

# Urodzony Jan Dęboróg





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

## *Urodzony Jan Dęboróg*

DZIEJE JEGO RODU, GŁOWY I SERCA, PRZEZ NIEGO SAMEGO OPOWIADANE,  
A RYTMEM SPISANE PRZEZ WŁADYSŁAWA SYROKOMLĘ

# PRZEDŚPIEWEK DO LITEWSKIEGO CZYTELNIKA

Ziemię moja rodzona, Litwo moja święta,  
Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta!  
Niepokaźne na oko dzikie tve zacisze,  
Nie tak jak u Auzońców<sup>1</sup> i Helwetów<sup>2</sup>, słyszę,  
Gdzie pole jak raj ziemski, jako świata dziwo,  
Gdzie lasy zarastają mirtem i oliwą;  
Gdzie góry od ponarskich wyższe tysiąc razy,  
Takie cudne co chwila stawia<sup>3</sup> krajobrazy,  
Takie rzeki, kaskady i jeziora tworzą,  
Że je Włosi malują i na dziw rozwożą  
Po litewskich jarmarkach, gdzie je naród chwyta —  
Ty nie dojdiesz tój sławy, Litwo rodowita!  
Twoja ziemia posępna, tve niebo bez blasku,  
Ciebie do Włoch na pokaz nie powieź w obrazku;  
Nie spada w katarakty twoja woda sina,  
Na twych wzgórkach jałowiec, po lasach sośnina, —  
Z nieociosanych berwion klecone tve domy,  
Kwitnie mech zielonawy na strzechach ze słomy,  
A pod strzechą lud pełen prostoty i dziczy;  
Rzekłbyś, patrząc na niego, że do trzech nie zliczy.

A jednak do twój treści zajrzawszy głęboko,  
Litwo! tyś więcej warta, niż zda się na oko:  
Pieszczota oceanu, dziwowisko świata,  
Z twych sosen wyciosana brytańska fregata;  
Siermiężny syn twych wiosek po to ziemię kopie,  
Aby głodno nie było pięknej Europie;  
Nie zląkł się prosty szlachcic, karmiony twém żytem,  
Ani Turków pod Wiedniem, ni skał pod Madrytem.

Cicho Niemen przebiega rodzinne siedziby,  
Niestraszny dla żeglarza i spokojny niby,  
Pozwala siebie łodziom deptać całe lato,  
Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą;  
Nie stawi groźno czoła — nie rwie się, nie ryczy,  
Taki zda się pokorny, taki niewolniczy!  
O! nie wierz tej pokorze — i patrz, kiedy łaska,  
Gdy się na wiosnę wzburzy i lód poroztrzaska, —  
Biada! ocknął się olbrzym — wie, kto go znieważa:  
Gruchoce dom rybaka i statek żeglarza,  
Falą zalewa błonie, echem grzmi po borze,  
A gdyby jeszcze chwila — świat zniszczyłby może.  
Lecz gniew jego przekipiał, już krzywd zapomina. —  
Ot tak samo jak Niemcu i serce Litwina;  
Tu gdzie niebo posępne, gdzie chłodnawe klima<sup>4</sup>,  
Zda się, żadna namiętność wrząca nie wytrzyma,  
Zda się, ludzie drzymali, a całe ich życie  
Upływało powoli i nierozmaicie,  
Tak Litwin niepocześny, tak zwiesił coś głowę. —

Ojczyzna

Rzeka

Natura

<sup>1</sup>Auzońcy — mieszkańcy Auzonii, tj. Italii; Włosi. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Helweci — Szwajcarzy; od nazwy staroż. plemienia celtyckiego, zamieszkującego obszary między Renem, Menem a Lasem Hercyńskim i migrującego począwszy od V w. p.n.e. na tereny dzisiejszej Szwajcarii; w latach 1798–1803 tam właśnie istniała Republika Helwecka. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>stawić — tu: przedstawiać. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>chłodnawe klima — dziś: chłodnawy klimat. [przypis edytorski]

Ho! ho! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,  
 I co mędrzec zapisał, i co prządka gwarzy,  
 A poznasz, jak na zimnej i spokojnej twarzy  
 Odkryć gorącej myśli tajemnicze piętno.  
 O! i poważna Litwa umie być namiętą:  
 Tutaj chrobrym zapałem pierś męża oddycha —  
 Tutaj miłość dziewicza gorąca, choć cicha,  
 Tutaj znać burze życia na obliczu starém...  
 Kolejno z pługiem, z krzyżem, z mieczem lub z pucharem,  
 To rąbiąc się wzajemnie, jak rozkazą starszy,  
 To wiodąc w gronie dziatwy żywot patriarszy,  
 To w modlitwie, — to doma<sup>5</sup>, to między cudzymi  
 Ruchawe pędził chwile mieszkanię tej ziemi.  
 A ile doznał przygód! — i sam nie spamięta;  
 Czasem bywa ich powieść serdeczna i święta,  
 Czasem wypadek krwawy lub tchnący swawolą,  
 Niekiedy taki śmieszny, że aż boki bołą. —  
 A pamiątkę tych przygód — co krok to znachodzę<sup>6</sup>!  
 Każdy kopiec na gruncie, każdy krzyż przy drodze,  
 Stos łomów na gościńcu, kaplica, gospoda,  
 Wszystko tu jest pamiątką — i wszystko ci poda  
 Jakąś ciekawą powieść o życiu Litwina.  
 A ileż się tych podań co dzień zapomina,  
 Albo widząc nie widzi, a słysząc nie słucha,  
 Kto rodzimem powietrzem nie napoił ducha?!

Ej, boleśno, boleśno! — czemuż to, mój Boże,  
 Lirników i geślarów miało Zaporozie?  
 Czemu na naszych polach nie zjawiają się tacy,  
 Jak bardy kaledońscy, jak greccy żebracy,  
 Co to każdą pamiątkę w rodzinnym zakresie  
 Zaraz w pieśnię<sup>7</sup> ułoży i na świat rozniesie?...  
 Nas Pan Bóg nie obdarzył talentem śpiewaczym;  
 My domowe pamiątki kamieniami znaczym;  
 Co ten kamień?? — zaginie, jako ziemia marna,  
 Zarośnie mchem zgrzybiałym lub pójdzie na żarna,  
 A podanie zginęło. — Ejże, jako żywo!  
 Lirnik miałby tu piękne i bogate żniwo  
 Opiewać nasze krzyże, kurhany i groby,  
 Od czasów Mendogowych do dzisiejszej doby,  
 Od baszty w krewskim zamku, gdzie leżał Kiejstut stary,  
 Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci lub Szczary<sup>8</sup>  
 Co wzniosła po topielcu wioskowa gromada  
 I dotąd o tym krzyżu cuda rozpowiada.  
 Ej, każda taka powieść dla piewcy ciekawa!  
 Z każdej ludziom nauka, płacz albo zabawa;  
 A pamiątka i pieśnią<sup>9</sup> przywiązana do niej  
 Zawsze duszy litewskiej choć cząstkę odsłoni.

Pamięć, Historia, Poeta,  
 Poezja

\*

<sup>5</sup>doma — w domu. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>znachodzić — znajdować. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>pieśnię — dziś popr. forma B.lp: pieśń. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>krzyża nad brzegiem Prypeci lub Szczary (...) — po utonionym flisie towarzysze jego zwykli na brzegu rzeki stawiać krzyże; takich krzyżów wiele spotykamy nad brzegami naszych rzek śpiewnych. [przypis autorski]

<sup>9</sup>pieśnia — dziś popr. forma M.lp: pieśń. [przypis edytorski]

Otóż podanie z jednej litewskiej mogiły  
Składam dzisiaj w twe ręce, czytelniku miły.  
Choć kształtem rymowanym oblokłem to dzieło,  
Nic się gwoli<sup>10</sup> końcowi prawdzie nie ujęło.  
Prawdziwa, w rymotwórcze koncepta uboga,  
Powieść urodzonego<sup>11</sup> Jana Dęboroga:  
O rotmistrzu pancernym i jego mogile,  
I jako się upiorem błąkał przez lat tyle;  
O starym Dęborogów z Brochwiczami sporze  
I o zgodzie serdecznej, — o definitorze,  
O świętych jego cnotach, nauce i pracy,  
(Czemuż częściej kapłani nie bywają tacy?)  
Słowem, całą gawędę z upłynionej<sup>12</sup> chwili,  
Jako niżej ujrzycie, czytelnicy mili,  
Powiadał mi obszernie i w niedawnym czasie  
Urodzony Dęboróg, kiedy na popasie  
Poznałem go raz pierwszy, — zda się, człek statysta<sup>13</sup>,  
Z oczu widać szlachetność, mina zawieszona,  
A dziś już obywatel, małżonek i ojciec.  
Ale czy prawdę mówił — skąd ja mogę dociec?  
Więc nie chcąc odpowiedzi brać na własną głowę,  
Żem coś zmyślił lub dodał w powieści osnowę,  
A pragnąc w całym kształcie oddać tę gawędę,  
Własnymi jego słowy<sup>14</sup> opowiadać będę.

---

<sup>10</sup>gwoli (daw.) — dla, ze względu na. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>urodzony — daw. tyle co: szlachcic. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>upłyniony — tu: miniony. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>statysta — daw. polityk, biorący udział w sprawach państwowych; późn. człowiek niebiorący udziału w głównym nurcie wydarzeń. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>słowy — dziś popr. forma N.lm: słowami. [przypis edytorski]

# URODZONY JAN DĘBORÓG

*Gawęda szlachecka*

## I

Pod niegminną i niepodłą  
Urodziliśmy się gwiazdą:  
Herb Dęboróg nasze godło,  
Stary Poleś nasze gniazdo.  
Z dziadów, z ojców, w naszym rodzie  
Zawsze były łaski boże;  
Szlachta drobna, lecz zasobna,  
Krzywo pisze, prosto orze,  
Processuje, strzeże kopców,  
Lasy pali, Boga chwali  
I hoduje walnych chłopców.  
W naszym rodzie, jak w ogrodzie,  
Pełno główek jak makówek;  
Znają ludzie każdą głowę,  
I urzędów mamy dosyć;  
Ale cóż się z nich wynosić,  
Kiedy wszystko powiatowe?  
Každy urząd, chociaż ludzki,  
Ani grzmiący, ani groźny,  
Rotmistrz ludzki lub oboźny,  
Albo cześnik nowogródzki.  
Herb się naszej parenteli  
Ani razu nie doporał<sup>15</sup>,  
By po mieczu lub kądzieli  
Wziął buławę lub pastorał,  
Albo mitrę; — naszej tarczy  
Taki luksus nie obarczy.  
Prosto sobie herb dziadowski,  
Przy nim sztandar i armata,  
Hełm lub czapeczka rogata,  
Albo biret proboszczowski,  
Ot i basta. —

Protoplasta,

Od którego my pochodzim,  
Za Chrobrego czy za Wazy,  
Deputatem był dwa razy  
I wileńskim podwojwodzim.  
Ale z takich antenatów  
Nie ma po co dąć się w pysze:  
Bo nasz przodek, był to, słyszę,  
Mimo sławę wiekopomną,  
*Curtum visum*<sup>16</sup> do stu katów!  
Więc nie lubim, gdy go wspomną. —  
Za to w rodzie naszym słynie  
Ów pancerny rotmistrz stary,  
Który walczył w Ukrainie  
Z hajdamaki i Tatary,

Szlachcic

<sup>15</sup>doporać się — wywalczyć, wypracować z trudem; por. *porać się*. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*curtum visum* (łac.) — w skrócie mówiąc, widziadło. [przypis edytorski]

A ugodzon kulą w głowę,  
 Jak bohater zginął śmiało.  
 O nim podanie domowe  
 Taką powieść zachowało:  
 Że ostatnią czyniąc wolę,  
 Kazał przewieźć swoje kości  
 Do ojczyznej posiadłości,  
 Na wioskową naszą rolę;  
 Że pogrzebu kościom życzy  
 Nie we sklepie<sup>17</sup> lub w kościele,  
 Lecz gdzie żytni łąn się ściele,  
 Gdzie z sąsiadem grunt graniczy,  
 Aby kurhan nad mogiłą,  
 Niby kopiec stał ochrończy,  
 A na wieki znaczo było,  
 Gdzie poletek nasz się kończy.  
 Jego wola uroczysta  
 Wypełniona jak należy.  
 Przeminięło lat ze trzysta,  
 A od starca do młodzieży,  
 Każdy jeszcze dziś pamięta  
 Grób rotmistrza — kopiec z darni;  
 A sąsiedzi gospodarni  
 Znali, że to miedza święta,  
 Że przywłaszczyć stąd nie wolno,  
 Choćby jedną skibę rolną.  
 Tuż za kopcem stał dwór cudzy,  
 Ale gruntów nam nie spaszają<sup>18</sup>:  
 Bo panowie i ich słudzy  
 Szanowali własność naszą,  
 Bo wiadano, że wybrzeże  
 Stary dziedzic z grobu strzeże.

## II

Jak mogę zapamiętać — od najrańszej chwili  
 Z sąsiadami zza kopca nigdyśmy nie żyli;  
 Nigdy na naszych ucztach nie byli przytomni<sup>19</sup>,  
 Mój ojciec nigdy o nich i słówkiem nie wspomni:  
 Dwa dworki, choć od siebie w mecie niedalekiéj,  
 Zdaje się, grób rotmistrza rozdzielił na wieki. —  
 Jeszcze dzieckiem pamiętam, jak to było gwarno,  
 Kiedy ściany domowe gości nie ogarną,  
 Tam przy matce matrony, tu przy ojcu mężce,  
 Wre gwar, brzęczą kielichy, stukają oręże;  
 Wije się kraśnych<sup>20</sup> strojów barwa uroczysta,  
 Jako kwiaty na łące, gdy je wietrzyk chysta.  
 Ojciec wesół, że strzecha ożywiona nasza,  
 Miód i wino rozlewa i gości zaprasza,  
 A sam z gośćmi zasiadłszy przy winie lub miodzie,  
 Rozpowiada o panu trockim wojewodzie, —  
 Przy którym, jak zwyczajnie szlachta niebogata,  
 Szukając klienteli, spędził młode lata.

<sup>17</sup>sklep (daw.) — pomieszczenie murowane, sklepione; piwnica; tu: grobowiec. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>spasać — tu: zawłaszczać. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>przytomny (daw.) — obecny. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>kraśny (daw.) — kolorowy, barwny a. czerwony. [przypis edytorski]

I promienieje starzec, kiedy gwarzyć zacznie.  
Niechże kto o sąsiadach przypomni niebacznie  
Lub o grobie rotmistrza — wnet się ojciec zmienia,  
Jak gdyby go ubodły ciężkie przypomnienia.  
Wnet poblednie jak ściana, głowę spuści smutnie,  
I oblicze nachmurzy, i rozmowę utnie,  
I gryzie gniewne wargi — nudzą go przytomni;  
Chyba że ktoś trockiego wojewodę wspomni,  
Wtedy ojciec, nie bacząc, że mu serce boli,  
Odzyskiwa wesołość powoli, powoli.

W końcu umarł nasz sąsiad — cóż państwo powiecie?  
Ojciec, co go nie lubił, póki żył na świecie,  
Po śmierci mu wypłacał, jak gdyby hołd dłużny,  
Zapomogę z modlitwy, postu i jałmużny;  
Zakupił msze żałobne, krył się od gromady,  
A chodził zamyślony, ponury i blade.  
Bywało, kto w sąsiedztwie zamknie w Panu oczy,  
Mój ojciec w uczynności braterskiej ochoczy,  
Spiesz i losem sierot troska się najczulej,  
Ówdzie wdowę pocieszy, tam dziatwę utuli,  
Zajmuje się pogrzebem, gospodarzy w stypie,  
I gawędki o trockim wojewodzie sypie;  
A tutaj, chociaż smutek wpił się mu do głowy,  
Nie pojechał na pogrzeb, nie pocieszył wdowy  
I odzywał się słowy gniewnego rankoru<sup>21</sup>,  
Kiedy wspomną nazwisko sąsiada lub dworu. —  
Raz, widząc, że ochłonął z gniewu i rozpaczy,  
Spytałem go nieśmiało: co to wszystko znaczy?  
Czemu zwykle tak dobry, ochoczy z usługą,  
Na sąsiadów zza kopca gniewa się tak długo?  
Dlaczego, gdy się gniewa w jednostajnej mierze,  
Umarłego sąsiada żałuje tak szczerze?  
Dlaczego, gdy żałuje, dwór omija z dala,  
Nic o zmarłym nie wspomni i nam nie pozwala?  
Tu się ojciec zapłonił, potem zbladł jak ściana:  
«A skądże ta ciekawość? — at, proszę aspiana,  
Młokos jesteś i kwita, wścibiasz nosa wszędzie!  
Jak ci z laty rozumu do głowy przybędzie,  
Jak na skórze zużyjesz różeg całą puszcę,  
Wtenczas, proszę aspiana, całą rzecz wyłuszczyć;  
A tymczasem wiedz, błażnie, i zapisz to w głowie,  
Że nie ja, ani sąsiad, lecz nasi przodkowie,  
Może to prapradziady, mieli z sobą waśnię  
I wnukom przekazali gniew, co nie wygaśnie  
Póty z naszego serca — dopóki wystarczy  
Naszych imion szlacheckich i herbów na tarczy,  
Wiele wody upłynie, długie przejdą lata,  
Dopóki się Dęboróg z Brochwiczem pobrata;  
A o tamtych zatargach pamięć i nauka  
Z ojca pójdzie na syna, a z syna na wnuka,  
I chyba który z rodu... at, i gadać szkoda!  
Co by to rzekł, mospanie, trocki wojewoda,  
Że się młokos u starca tak zuchwale pyta?  
Nie rozumiesz tych rzeczy — więc milczeć, i kwita».

Młodość, Starość

<sup>21</sup>rankor (daw.) — uraza, żal, zawziętość. [przypis edytorski]



### III

Byłem już sobie rosłe pacholę,  
Runiał mi wąsik na kraśnej twarzy;  
Czas był do szkoły — ale o szkole  
Mojemu ojcu ani się marzy;  
A kiedy wspomni, to zawsze w gniewie:  
«Proszę aspana, czas wyśmienity,  
Młodzież głupieje, nic a nic nie wie,  
A gdzie się uczyć bez jezuity?  
Minęła wiara i karność stara,  
Po szkołach jakieś nowotne dzieło,  
Nie masz łaciny, nie masz Alwara<sup>22</sup>,  
Równo z Alwarem — wszystko zginęło.  
Książdz jezuita niegdyś dobitnie  
Wrażał łacinę i karność w dziecię,  
Przełoż bywało i mądrość kwitnie,  
I lepiej jakoś było na świecie;  
Przodkowie nasi stąd mieli ducha,  
Stąd wiekopomne tworzyli cuda,  
Dzisiaj bez różgi moralność krucha,  
Z pijarskich książek łacina chuda.  
Syna bym w domu nie trzymał dłużej,  
Lecz Pan Bóg widzi, że pusto w kiesie:  
Dać do konwiktu możność nie służy,  
Uczyć przy farze jakoś nie chce się;  
Zwłaszcza gdy człowiek z dawna pamięta,  
Że dom nasz bywał w świetniejszym stanie,  
Byliśmy w szkole między panięta,  
Chłostę na perskim brali dywanie.  
A dziś... mój dziedzic... biada nam, biada!  
Daremno człowiek ratunku szuka,  
Co dzień to ciężej ród podupada  
Z ojca na syna, z syna na wnuka.  
Proszę aspana, uczyć się pora,  
Lecz nie masz za co, nie masz widocznie,  
Uproszę księdza definitora<sup>23</sup>,  
Niech bakałarzyć nad tobą pocznie.  
Kształć się w łacinie i świętej wierze,  
Nim pójdziesz do szkół wedle zwyczaju —  
Może się u mnie grosiwo zbierze  
I jezuiti wrócą do kraju».

Szkola, Przemoc, Nauka,  
Historia, Pozycja społeczna

### IV

O milę w wiosce był dom plebana:  
Mała świetlica w ziemię schowana,  
Krzyżyk się wznosił na facyjacie,  
I człowiek boży mieszkał w tej chacie. —

<sup>22</sup>*Alwar* a. *alwar* — podręcznik do nauki gramatyki łacińskiej (trzytomowe dzieło *De institutio grammatica*) z XVI w., używany w szkołach jezuickich; pot. nazwa utworzona została od nazwiska autora, portugalskiego jezuita Emmanuele Alvareza (1526–1586), rektora kolegium jezuickiego; gramatyka została wydana po raz pierwszy w Lizbonie w 1572, pierwszy przedruk polski pochodzi już z 1577 r., a do końca okresu Oświecenia miało miejsce blisko 70 wydań dzieła na terenach Rzeczypospolitej (w tym 15 w Wilnie); ostatnie wyd. pol. z 1840 r. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*definito*r — doradca przełożonego zakonu (prowincjała) w kościele rzymskokatolickim, także: przełożony pomniejszego zakonu, podległego prowincjałowi; organizator procesu beatyfikacyjnego (tj. wyniesienia na ołtarze). [przypis edytorski]

Ksiądz definitor święty, wymowny,  
Poważny wiekiem, szlachcic herbowny,  
Przybył z klasztoru w wioskowe progi,  
I wziął w opiekę kościół ubogi,  
Wziął półwłócz<sup>24</sup> gruntu — i na tej ziemi  
Pracował równo z owieczki swemi.  
Czy raz, bywało, widzieć się zdarza,  
Jak święty starzec w porannej porze,  
Czytając hymny z kart brewijarza<sup>25</sup>,  
Bronuje zagon lub sieje zboże.  
Dwa chromiejące<sup>26</sup> kościelne dziady —  
To była jego cała postuga.  
Ksiądz definitor, ojciec gromady,  
Jedzie do lasu, kółków nastruga,  
Ogrodzi cmentarz, przywlecze drzewa,  
Nosi wiadrami wodę ze strugi,  
A idąc, pacierz łaciński śpiewa.  
Gdy chcesz mu oddać jakie posługi,  
Nigdy nie przyjmie — uchyli głowę:  
«Za dobre chęci zapłać ci, Chryste,  
Masz waszeć, bratku, prace domowe,  
Ja sam chcę orać pole ojczyste!»  
I tak modlitwę szepcząc pobożnie,  
Sam sobie zorze, zasieje, później.

Na jego sznurach najlepiej rodzi,  
Jego przekosów nie znosi woda;  
Gdy on na łąkę z kosą wychodzi,  
Pewno dni kilka będzie pogoda.  
Z długich doświadczeń jego żywota,  
Jakby wyrocznie mieli kmiotkowie:  
Drożyzna, pomór, pogoda, słota,  
Ksiądz definitor zawsze przepowie.  
I cóż dziwnego — wszak jego oko  
Na firmamencie tkwiło zwyczajnie,  
Myślami w niebo wsiąknął głęboko,  
Podpatrzył, przeczuł niebieskie tajnie;  
Może mu nawet w samotnej celi  
I święci pańscy coś podszeptali.  
Kiedy śpiew starca zadrzał w kościele,  
Jakoś cię zawsze skrucha ogarnie,  
Rzekłbyś: apostoł — kiedy w niedzielę  
Prostemi słowy uczył owczarnię,  
Kiedy tłumaczył ze świętej księgi:  
«Jak to pokorny Zbawiciel świata  
Sklada majestat bożej potęgi  
I w ciele ludzkim z człkiem się brata,  
Bóg z nędzarzami żyje pospołu,  
Między grzeszniki siada do stołu  
I daje siebie przybić do krzyża,  
I składa ciało w człowieczym grobie,  
Bóg się do ludzkiej postaci zniża,  
By nas uzacnił, podniósł ku sobie.  
A u nas szlachcic — jasne wielmoże,

<sup>24</sup>półwłócz — pół włóki; *włóka*: daw. miara powierzchni gruntu, równa 30 morgom, czyli ok. 18 ha. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>brewiarz — skrócony zbiór modlitw używany przez księży rzymskokatolickich. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>chromiejący — kulawy. [przypis edytorski]

Ksiądz, Praca, Chłop, Wieś,  
Ziemia, Cnota

Chrystus, Szlachcic, Chłop,  
Bogactwo, Bieda, Pozycja  
społeczna, Kondycja ludzka,  
Pobożność

Rad, że mu herby dała ojczyzna,  
Bóg został czlekiem, a on nie może,  
Kmiotków za bliźnich swoich nie przyzna;  
Wstyd mu z wieśniaki bawić<sup>27</sup> pospołu,  
Hańba z rolnikiem siadać do stołu.  
Gdy hardy panek w zbytkach swawoli,  
Za jeden puchar starego wina  
Głodna i chłodna chłopska rodzina  
Na rok by miała chleba i soli.  
Za jedno słówko, w najmniejszej rzeczy,  
Pany się waśnią, idą na noże;  
Wieśniak pod chłostą jęknąć nie może:  
Bo nie dla niego honor człowieczy!»  
Tak to, bywało, głośno i śmieie  
Ksiądz definitor gadał w kościele.  
Słów jego świętych nigdy nie zaćmi  
Żadna nienawiść lub dzikość sroga,  
W oczach — do braci prośba za braćmi.  
Albo za ludźmi prośba do Boga.  
Ani przeklina, ani się dąsa,  
Lecz z płaczem przyszłość stawia<sup>28</sup> przed oczy,  
Szlachta coś mruży, najeża wąsa,  
Lecz do spowiedzi hurmem się tłoczy.  
A spowiedź jego — wieczna nauka!  
Nim rozgrzeszenia krzyżyk nakryśli<sup>29</sup>,  
Nim w trybunału kratkę zapuka,  
Wynajdzie nitkę najskrytszych myśli  
I tak przekona, i tak poruszy,  
Tak wpoi miłość, wiarę, nadzieję,  
Że choćby grzesznik miał skałę w duszy,  
Łzami spod serca trzykroć się zleje.  
A po spowiedzi długo, ach długo!  
Będzie spokojne sumienie twoje, —  
Będziesz skwapliwy z bratnią usługą,  
Krzywdę bliźniemu wrócisz we troje;  
Wesołe serce... och, popamięta,  
Że w niem złożona hostyja święta!  
Kiedy wieczorna szarzeje pora,  
On pieszo zwiedzał pobliskie domy,  
Z dała poznałeś definitora  
Po kapeluszu z zielonej słomy; —  
Za cieniem wzniosłej, świętej postawy,  
Szło zawsze wierne, pieszczone psisko,  
Jak owca biały i kędzierzawy,  
Pamiętam, Servus jego nazwisko;  
A ksiądz czeczotką<sup>30</sup> kroki podpiera,  
Idzie powoli i kwiatki zbiera.  
On i w pałacu, i w prostej chacie  
Pomagał, radził, krzepił na duchu,  
Z panem i chłopem za panie-bracie,  
Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu.

Spowiedź, Sumienie, Łzy

Ksiądz

<sup>27</sup>bawić z *kim* (daw.) — przebywać, spotykać się, spędzać razem czas. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>stawić — tu: przedstawić, ukazać. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>nakryślić — dziś: nakreślić. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>czeczotka a. czeczota — drewno brzozy a. topoli o spletanym układzie włókien, drewno kędzierzawe. [przypis edytorski]

## V

Ksiądz definitor był kapłanów wzorem —  
 Ojciec mój chodził najpocziwszą drogą,  
 Rzecz jednak dziwna, że z definitorem  
 Nigdy, bywało, zgodzić się nie mogą.  
 Ojciec mój w mieście zawsze się spowiada,  
 Ksiądz definitor wiecznie nas ominie,  
 A gdy się zejdą trafem u sąsiada,  
 Zawsze się z sobą klóćą po łacinie —  
 A ojciec mówi: «At, proszę aspana,  
 Ksiądz i pocziwy, lecz pożał się, Boże,  
 Tak mu do grzbieta przyrosła sutana,  
 Że o szlacheckim zapomniał honorze.  
 Nie sztuka zrzędzić — ale Bogu dzięki,  
 Moje sumienie nieskalane wcale;  
 Gdyby przynajmniej statut wziął do ręki,  
 Proszę aspana, tam w czwartym rozdziale  
 Jak wołem pisze o ziemskiej dawności: —  
 Kto przez lat dziesięć dóbr się nie dopomni,  
 Niech później do nich i prawa nie rości,  
 Ni on, ni dzieci, ni dalsi potomni.  
 A toż, mospanie, od początku dzieła  
 Może dziesiąta dawność upłynęła. —  
 Z dziadów, z prawnuków szło dalej i dalej,  
 Czemuż się pierwiej nie upominali?  
 Co wziąłem z ojców, muszę strzec jak głowy,  
 Muszę w całości przekazać mej dziatwie  
 Grunta po miedzę, gdzie grób rotmistrzowy,  
 I całą sprawę, której nie załatwię, —  
 Bo jest przysłowie: że do końca świata  
 Herb się Dęboróg z Brochwiczem nie zbrata.  
 Ksiądz definitor napomina srodze,  
 Bym oddał grunta aż do samej rzeki,  
 Proszę aspana, toż minęły wieki,  
 Nie jam ukrzywdził, nie ja wynagrodzę.  
 Przodkowie nasi graniczyli miedzą  
 I mieli proces o sąsiednie niwy,  
 Przodkowie nasi Bogu odpowiedzą,  
 Pan Bóg rozezna, kto prawy, kto krzywy.  
 Może już dotąd gdzieś przed Panem Bogiem  
 Dawno się Brochwicz zbratał z Dęborogiem,  
 Lecz tu, na ziemi... to wcale inaczej,  
 Proszę aspana, i honor coś znaczy,  
 Honor szlachecki. —

Ale to najgorzej,  
 Że ksiądz tak żywo bierze sprawę wdowy,  
 Puka mi w serce swojemi namowy,  
 W imię sumienia i bojaźni bożej,  
 Bym zwrócił grunta; — ja gruntów nie zwrócę,  
 Proszę aspana, lecz tu sęk, u licha,  
 Że trzeba z prośbą udać się do mnicha,  
 By chciał mi syna przyjąć ku nauce.  
 Bo już co prawda, to wyznać potrzeba, —  
 Że jego głowa przemądra, choć stara,  
 Łaciny jeszcze uczył się z Alwara,  
 A cnoty — chyba od samego nieba;

Ziemia, Konflikt, Prawo,  
 Szlachcic

Kłótnia, Zaświaty,  
 Szlachcic, Ziemia, Interes,  
 Honor

Uczony, skromny, pracowity, szczery,  
Czysto jak święty Franciszek Ksawery<sup>31</sup>.  
O! dla młodego taki mistrz nie lada,  
Święte w tych rękach boćkowskie narzędzie,  
Lecz iść i prosić, nie wiem, czy wypada,  
Bo jak odmówi, to jeno wstyd będzie». —  
Taka w mym ojcu toczyła się walka,  
Wreszcie kabała rozstrzygnie ją może;  
Więc ujął karty, liczy: tuz... król... kralka<sup>32</sup>...  
Z kart wyszło dobrze — idźmy w imię boże.

## VI

Ksiądz defnitor prośby wysłuchał wesoło,  
Ścisnął ojca, mnie ścisnął, ucałował w czoło  
I rzekł: «Zostań tu chłopcze, ucz się w imię boże!  
Wszystką miłością w sercu, chlebem, co w komorze,  
I nauką, co w głowie — choć jej tak niewiele,  
Co Bóg dał, wszystkim chętnie z tobą się podzielę! —  
Tylko że widzi waszmość — rzekł do ojca dalej —  
Ja stary, mam narowy, a szlachcice mali  
Zwykle przynoszą z domu dwa początki liche,  
Bo dwa grzechy śmiertelne — lenistwo i pychę;  
A u mnie chleb pożywać trzeba w ciężkim trudzie.  
Przekonać się, że równi sobie wszyscy ludzie,  
Czy kto ma herb, czy nie ma — braciaśmy<sup>33</sup> po prostu,  
Czy kto żyje w pałacu, czy w lepiancy z chrostu,  
Chłopyśmy<sup>34</sup> i parobki przed bożem obliczem! —  
Nikt cię tutaj nie będzie nazywać paniczem,  
Jeść będziesz razem ze mną, z nami czeladź jada,  
W zakrystyi wyręczać kulawego dziada,  
Na polu mnie się w pracy nieraz dopomoże:  
Ja będę żąć, ty w snopy związywać mi zboże;  
A żeby się nie nudzić, to na pole ruszmy  
Z gramatyką łacińską i Wirgiliuszem,  
Z konwią mleka i z chlebem — toż to będzie cudnie,  
Siadłszy pod kopą żyta we znojne południe,  
Posilając się sobie póki skwaru chwila,  
*Titire! tu patule*<sup>35</sup>... tłumaczyć z Wirgila:  
Bo sielanki najlepiej w polu się wydadzą. —  
A szlachcic, co ma dzierżyć lud boży pod władzą,  
Gdy sam pozna w rolnictwie i róże, i osty,  
Nie będzie się tak lekko porywać do chłosty;  
A gdy razem z czeladzią swą sochę zaprzęże,  
Równiejsze będą skiby...»

Szlachcic, Grzech,  
Lenistwo, Pycha, Praca

<sup>31</sup>*Franciszek Ksawery* (1506–1552) — właśc. Francisco de Jaso y Azpilicueta ur. w zamku Xavier w Królestwie Nawarry (dziś: Hiszpania); święty rzymskokatolicki (wspominany 3 grudnia); jeden z ojców założycieli zakonu jezuitów, misjonarz m.in. w Indiach, Japonii i Chinach, osobiście ochrzcił tysiące ludzi, żył według przykładowej surowej reguły, całkowicie oddany dziełu krzewienia wiary. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*kralka* (daw.) — królowa w kartach. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*braciaśmy* — skrócone: bracia jesteśmy. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*chłopyśmy* — skrócone: chłopcy jesteśmy. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*Titire! tu patule* — początek *Bukolik*, czyli sielanki Wergiliusza (pierwszy wers Eklogi I, Melibeus zwraca się do Tityrusa zaczynając rozmowę). [przypis edytorski]

## VII

«Miłościwy księże!

(Tak mu przerwał mój ojciec nadąsany srodze)  
Na to, proszę aspana, nigdy się nie zgodzę.  
Pracować to pracować, lecz herbowne dziecko  
Winno zawsze zachować powagę szlachecką  
Wobec gminnych plebejów, co z wioski ród wiodą.  
Ot, powiem jegomości — z trockim wojewodą  
Raz taki był przypadek. — Jak jegomość wiecie,  
Na poleskich jeziorach, w bujnym oczerecie,  
Lęgną się stada kaczek; — panu wojewodzie  
Zamarzyło się z wioski sprowadzić dwie łodzie  
I ruszyć na jezioro — w jednej szuchalei<sup>36</sup>  
Byłem ja, pan Bylina i dojeżdżacz z kniei;  
A w drugim czólnie starem i popsutem wielce  
Jechał sam wojewoda, wyżeł i dwa strzelce.  
Wpływam na głębinę, — wtem... zawiętrzył w stronę  
Wyżeł, psisko niekarne, a wielce pieszczone,  
Obaczył sto kaczek — więc bestyja skora,  
Machnął tylko kosmykiem... i buch do jeziora!...  
Stara łódź się pochysta, już złopnęła wody,  
Tonie... gwałtu! ratujcie! nie masz wojewody!  
Jeno kędyś pluchocą w rozhulanej fali  
I on sam, i myśliwcy, którzy z nim jechali, —  
Jeno, proszę aspana, z falami się miesza  
Jego suta, zielona ze srebrem bekiesza. —  
Pan nie pływał, bo tusza była na przeszkodzie;  
Lecz Poleszuk, jak ryba, nie zatonie w wodzie,  
Strzelcy się wydobyli za wspólną pomocą,  
Nogami depcą fale, pięściami je grzmocą,  
Płyną, proszę aspana, że aż widok miły —  
Jeden z nich, jak dziś pomnę, Hryćko syn Kiryły,  
Wynurzył się... odetchnął... dał nurka na nowo...  
I jako zgryźć orzecha, jak powiedzieć słowo,  
Wybrnął z głębi i za czub<sup>37</sup> wojewodę wlecze,  
Na którym ledwie piętno rozpoznać człowiecze.  
My wpływ i do topielca... siłami wszystkimi  
Dawaj na brzeg wynosić i taczać po ziemi,  
Aż struga z wojewody leje się jak z kadzi;  
Pan bez zmysłów, bez pulsu — więc w całej czeladzi  
Przerażenie i popłoch — aż po długiej męce,  
Wojewoda odetchnął, wzniosł do góry ręce,  
I choć zaledwie żyje, zaledwie oddycha,  
*Te Deum laudamus*<sup>38</sup> zabelkotał z cicha;  
Zaraz go nieść do zamku na barkiśmy wzięli<sup>39</sup>.  
Nazajutrz wojewoda był zdrów po kąpieli,  
I wydał dla nas ucztę. —

Kiedyśmy przy miodzie,  
Wszystko opowiedzieli panu wojewodzie:  
Jak się czółen wywrócił, jak on wpadł do toni,  
Jak go fala unosi, jak go Hryćko goni,

Woda, Niebezpieczeństwo

Szlachcic, Chłop, Pozycja  
społeczna, Kara, Dar,  
Wolność, Honor

<sup>36</sup>szuchaleja — duża łódź rzeczna (rodzaj baty), mogąca pomieścić kilkanaście osób; charakterystyczna dla okolic Pińska i rzek Polesia. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>czub — włosy na górze głowy; czupryna. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*Te Deum laudamus* (łac.) — Ciebie, Boga wychwalamy; łacińska pieśń kościelna. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>na barkiśmy wzięli — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: wzięliśmy na barki. [przypis edytorski]

Jak na koniec (niech będą wielbione niebiosy)  
 Strzelec go z topieliska wyciągnął za włosy.  
 — »Jak to? (krzyknął gniewliwie, nasrożywszy minę) —  
 Śmiała mię chamska ręka dzierżeć za czuprynę!  
 Trockiego wojewodę! pana! dygnitarza!  
 Gdzie ów śmiałek? — Sto batów! niech się nie odważa  
 Na podobne zuchwalstwa — bo krew szlachty święta.  
 Sto batów myśliwcowi! — niechaj zapamięta,  
 Że szlachcic chociaż w ogniu albo w wodzie ginie,  
 Wara przedsię<sup>40</sup> chłopowi ku jego czuprynie!« —  
 W końcu nieco ochłonął — musnął się po głowie,  
 — »Ale żem ja niewdzięczny, niechaj nikt nie powie.  
 Panie rządco! ja Hryckę kwituję z pańszczyzną —  
 Dać mu na całe życie włókę gruntu żyzną,  
 Niechaj wiedzą włościanie, że jeden w ich rodzie  
 Trockiego wojewodę salwował<sup>41</sup> w przygodzie!  
 Lecz że za czub mię dzierżał swoją chamską dłonią  
 Sto batów niech wyliczą, a liczby nie ronia!«. —  
 Więc Hrycko syn Kiryły wziął sute nahaje<sup>42</sup>  
 A nam szlachcie na wieki nauka zostaje,  
 Co rozumieć o naszym herbowym splendorze.  
 Lecz jegomość się zżymasz<sup>43</sup>?... ej, definitorze!  
 Wybierz z szanownej głowy swe dziwne pochopy,  
 I dziecka szlacheckiego nie zrównyżaj z chłopcy,  
 Bo na to nie pozwolę; — łaska waszmościna  
 Za mój grosz jako tako poduczyć mi syna,  
 Dobrze, proszę aspana; lecz jeśli mój Janek  
 Ma się uczyć przy snopach łacińskich sielanek,  
 Razem z chłopstwem zasiadać do misy i chleba,  
 Dziękuję, — mnie łaciny takiej nie potrzeba;  
 Niechaj się sobie w domu choć po prostu modli,  
 Lepiej niech będzie głupim, — a rodu nie spodli!».

## VIII

«Znam, panie Pawle, te szlacheckie pieśni —  
 Rzekł definitor, śmiejąc się boleśnie —  
 Lecz pozwól waszmość...» — co tam mówił dalej,  
 Mogli zrozumieć chyba wszyscy święci —  
 Bo po łacinie starce już gadali,  
 Obadwaj<sup>44</sup> żwawi, obadwaj zawzięci:  
 Książdz głową kiwa, ojciec ręką trzęsie,  
 Godzina druga upływa na swarze<sup>45</sup> —  
 W końcu przy piwku i przy sztukamięsie  
 Podali sobie ręce adwersarze<sup>46</sup>.  
 Snadź<sup>47</sup> się mój ojciec wysilił w gawędzie,  
 Dał się przekonać, chociaż z wielką biedą,  
 Bo tylko mówił: «*Concedo*<sup>48</sup>! *concedo*!  
 Proszę aspana, niech już i tak będzie».

<sup>40</sup>przedsię (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>salwować (z łac., daw.) — ratować. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>nabaj — bicz. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>zżymać się — gniewać się, złościć się. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>obadwaj — dziś: obydwaj. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>swar a. swary — kłótnia. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>adwersarz — przeciwnik w sporze. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>snadź — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>concedo (łac.) — ustępuję; zgadzam się; przyznaję słuszność. [przypis edytorski]

Potem rzekł do mnie: «Tutaj cię porzucę;  
Słuchaj i kochaj cnotliwego księdza,  
Sprawiaj się pilno w pracy i nauce,  
Honor szlachecki niechaj cię przypędza,  
Zresztą leniwca ksiądz niech smaga batem,  
Bo mu *paternam* zdaję *potestatem*<sup>49</sup>!»  
To mówiąc, ręką do kieszeni zmierza, —  
Spójrzałem, zbladłem, zadrżałem od mrowi:  
Boćkowski rzemień zwinął do talerza  
I przez stół podał definitorowi.  
A ów rzekł, biorąc straszliwe narzędzie:  
«Ufam, że nigdy potrzebnym nie będzie».

## IX

Nie taki szatan straszny, za jakiego słyńcie.  
Jak go czasem malują węglem na kominie.  
Tak i z moją nauką — pojętność, pokora,  
Prędko jakoś trafiły w myśl definitora:  
Nie posłyszałem nigdy ostrego wyrazu,  
Rzemień boćkowski nie był w robocie ni razu...

Bywało, skoro jutrznia błysnie na lazurze,  
Stary ksiądz już w kościele — ja mu do mszy służę,  
Potem dziady grzanego piwka nam przyniosą,  
I ruszamy na łąkę z grabiami i z kosą,  
Albo wzięwszy wiewiórkę, idziem ku zatoce  
Patrząc, gdzie hula plotka, gdzie szczupak pluchoce.  
Poranek lekki, rzeźwy, a woda tak cicha.  
Fala falę ugania i naprzód popycha,  
Snuje się nad wodami obłok tajemniczy,  
W obłoku słowik śpiewa lub żuraw zakrzyczy.  
Wtedy mi starzec siwy, jakby duch znad wody,  
Objaśnia tajemnice i cuda przyrody;  
Wprzódy uniósłszy ducha, wspomina imiona  
I prace Kopernika, Lineja<sup>50</sup>, Newtona,  
I tłumaczy mniej z książki, a więcej z pamięci:  
Wedle jakich praw ruchu nasz globus się kręci?  
Jak snują się w przestrzeni światów miryjady?  
Co jest grom, błyskawica i śniegi, i grady?  
Jak się obiega ziemię w żeglarskiej podróży?  
Jak się ów ptak nazywa? k'czemu<sup>51</sup> kwiat ten służy? —  
A ja, siedząc oparty na kłodę olchową,  
Piję łączywem uchem każde starca słowo,  
I pilno każde słowo w pamięci zasklepię.  
A tymczasem już szczupak w wiewiórce się trzepie,  
Więc wyciągamy kosze, powracam do chaty  
Z pełnym sercem i w nową wiadomość bogaty;  
A starzec szczęśliw ze mnie, na końcu mi gwarzy,  
Z jakimi przyprawami szczupak się uwarzy,  
Aby smaczny był obiad; — dalej kształcąc wiedzę,  
Godzinę albo drugą nad książką posiedzę,  
I znowu do roboty na łąkę zieloną,

Nauka, Nauczyciel, Uczeń,  
Praca

Noc, Wieś, Zabawa,  
Młodość

<sup>49</sup>*paternam* (...) *potestatem* (łac.) — władzę ojcowską. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*Linej* — Linneusz, Carl von Linné (1707–1778) szw. przyrodnik, profesor Uniwersytetu w Uppsali, twórca systemu klasyfikacji organizmów żywych, zastosowanego w jego dziełach opisujących system natury oraz gatunki (gł. roślin): *Systema Naturae* (1735–1770), *Genera Plantarum* (1737) i *Species Plantarum* (1753). [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*k'czemu* (daw.) — do czego. [przypis edytorski]



Lub na pole szerokie z sierpami<sup>52</sup> lub broną.  
Tam dla mnie wszystko nowość, kędy okiem rzucę,  
Starzec wszystko obracał ku mojej nauce,  
Opowiadał dobitnie, jasno a powoli,  
O własnościach powietrza, klimatu i roli,  
O pracach ludzkiej ręki i bydłowej szyje<sup>53</sup>,  
Ile się jeszcze bogactw w łonie ziemi kryje...

Na takich pogadankach płynie chwila chyża<sup>54</sup>,  
Ani ujrzysz, jak słońce ku ziemi się zniża,  
Jak całodzienna praca już do końca blisko,  
Jako się snop przy snopie składa na ściernisko, —  
Wtedy złożywszy kopy, wracamy do wczasu<sup>55</sup>,  
Nucąc psalm staroświecki Jana z Czarnolasu.  
Wtórują nam dziadowie i żniwiarze z wioski,  
Aż się puszcza rozlega od hucznej pogłoski.

## X

Niekiedy w nocy, gdy maj się pocznie,  
Słowik wieczorną piosnkę zadzwoni,  
Z wiejskimi chłopcy<sup>56</sup>, z tabunem koni,  
Lecim na nocleg, śpiewając skocznie.  
Aż za wioskę, aż za zboże,

Na wygonie lub ugorze,

Konie w paszę z rąk —

I już chłopcy w jednej chwili

Stosy chrustu nanosili

I zasiedli w krąg;

I ziemniaki w żarze pieką, —

Płomień bucha — ej, daleko

Widać ogień nasz.

Co tam śmiechu, co tam wrzasku,

Ktoś upiorem straszy z lasku, —

Człowiek ani dbasz.

Choć kto w dzień się namozoli,

Choć drugiemu serce boli,

To najmniejsza rzecz.

Bo gdy ludno, pusto<sup>57</sup>, gwarnie,

Smutek duszy nie ogarnie,

Wszelka bojaźń precz. —

Na rośnej<sup>58</sup> trawie rozścielamy suknie<sup>59</sup>,

Zjemy ziemniaki i chleba po kęsie,

I chór: «Dobranoc o Jezu!» jak huknie,

Tak aż się echo w olszniaku<sup>60</sup> zatrzęsie. —

I daleko po równinie

Świętej pieśni echo płynie.

Czasem słowik wtór nam poda,

W sercu rzewność tak głęboka,

Ani ujrzysz, gdy ci z oka

<sup>52</sup>sierp — dziś popr.: sierp. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>szyje — dziś popr. forma D.lp: szyi. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>chyży — szybki, prędko. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>chłopcy — dziś popr. forma N.lm: chłopcami. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>pusto — tu: niefrasobliwość; por. *pustota*: beztroska, wesołość. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>rośny — zwilżony rosą. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>suknie — tu ogólnie: ubrania. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>olszniak — olszynowy las; zagajnik olch. [przypis edytorski]

Łzy poleją się jak woda.  
Człowiek rzeświejszy po świętej pieśni  
Do nowych śmiechów, do pogadanek;  
We wsi już kury pieją poranek,  
A o spoczynku żaden z nas nie śni.  
Bo jakże usnąć w majowe noce:  
Tu konie zarzą, tu ogień błysnie,  
A tutaj ptastwo, jak naumyślnie,  
Na tysiąc tonów piosnkę szczebioce.  
Chrust na stosie, ogień bucha,  
Księżyc świeci, a gromada  
Pieśni, skazki<sup>61</sup> opowiada,  
Skazek, pieśni bacznie słucha.  
Miłoś w kółko sieć<sup>62</sup> na ziemię!  
Gwarzyć w ptastwa słodkiej wrzawie,  
Jeden, drugi niby zdrzemie, —  
Miłoś drzemać na murawie.  
Ptastwo milknie po kolei,  
Ogień z wolna gasnąć zacznie,  
A nam sen powieki klei.  
Ale czujnie, ale bacznie,  
Każdy słyszy jako żywo,  
Czy koń parsknie, czy podskoczy,  
Brząknie trzęzłą<sup>63</sup>, wstrząśnie grzywą,  
Albo zarzy na uboczy.

Po chwilce drzemki oko się przetrze,  
Blisko poranek, znać już po wietrze,  
Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,  
Po głosie drozda i przepióreczki;  
I koń już częściej stuka w kopyta,  
Zroszoną trawkę pośpieszniej chwytą.  
Cyt, już i słowik strzela piosenką,  
Już i skowronek wita się z dzionkiem;  
My za słowikiem i za skowronkiem  
Nucim: «Zawitaj ranna Jutrzenko!»

Ot i szaro, ot i dnieje,  
Ot i gaśnie blask księżycy,  
Ot i zorza jak dziewica  
Miłą barwą rumienieje;  
Ot i we wsi ruch niedzielny,  
Kogut głosi czas świtania,  
Ranny ptaszek, dziad kościelny  
Na pacierze już wydzwania.  
Jakże pięknie dzwon daleki  
W mgłach porannych się rozplywa;  
Rześwy chłodek wieje z rzeki,  
Z oczu resztę snu obmywa!  
Słońce ognistym błysło promieniem,  
Oblało ziemię światłem i cieniem,  
A niebo w złocie, w różach, w błękicie,  
Ziemia w zieloność strojna wesołą,  
A człowiek wtedy patrząc wokół,  
Stałby jak wryty przez całe życie,  
Z pacierzem w duszy, łzami zalany,

Świt

<sup>61</sup>skazka — opowieść (szczególnie przekazywana ustnie). [przypis edytorski]

<sup>62</sup>sieć (daw.) — siąść. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>trzęzła — uzda. [przypis edytorski]

Ani by sobie przypomniał kiedy,  
Że gdzieś jest ziemia i ziemskie biedy,  
Że on nic więcej — zlepek gliniany.  
Hej, do domu! czas już pewnie.  
Konie syte nocną paszą, —  
My weseli, hukniem śpiewnie  
I porzucim łąkę naszą.  
I wtórując trąbką z rogu,  
Na wyścigi, hej przez rowy! —  
Ot i nocleg nasz majowy, —  
Śpieszmy oddać chwałę Bogu.

## XI

A kiedy święto lub deszcz z pola spędza,  
Chłopcy się tłoczym, ile chata zmieści,  
I ciasnem kółkiem otaczamy księdza,  
By nam gawędził odwieczne powieści;  
A jego pamięć uczona bogata,  
Odsłania dzieje biblijne, najstarsze,  
Kreśli nam potop lub stworzenie świata,  
Albo szczęśliwe wieki patryjarsze. —  
Jesteśmy zda się w rozmarzeniu złotem  
Pod Abrahama pasterskim namiotem,  
Płaczem z Józefem, gdy się więźniem czyni,  
Błądzim z Mojżeszem w arabskiej pustyni, —  
Dopieroż słuchaj, kiedy głos podnasza,  
Gdy stare piersi zapalem odżyją!  
Głosząc z proroków przyjście messyjasza,  
Aż się radujem z anioły, z Maryją,  
Tężymy słuch nasz, jak zgłodniała rzesza,  
Gdy tysiącami za Chrystem pośpiesza. —  
My w wieczerniku, my z Panem w ogrodzie,  
Z Matką pod krzyżem nasza dusza gości, —  
W świętej boleści, co nam duszę bodzie,  
Uczym się ducha niebieskiej miłości,  
Tak nas ów obraz do niebios przybliża,  
Człek by się chętnie dał przybić do krzyża. —  
Niekiedy starzec, na dłoni oparty,  
Rzekłbyś, Herodot wśród pokoleń nowych,  
Kreśli nam dzieje Atenów lub Sparty,  
Czasów Likurga lub Peryklesowych.  
Gdy kreśli przeszłość, to w takim kolorze,  
Że ci się żywa przed oczami wyda,  
Że tylko westchniesz: «o zeszlj mi, Boże,  
Życie Solona albo Arystyda!»  
Ileż to razy w długą noc zimową  
Słyszane dzieje stawały mi we śnie,  
Upiór przeszłości latał nad mą głową,  
Było mi błogo, a czasem boleśnie.  
Strach! gdy się głowa, gdy serce rozmarzy!  
We krwi gorącej wre, jakby w ukropie.  
To snię zborszysko<sup>64</sup> italskich zbrodniarzy,  
Jak wieczne Rzymu fundamenta kopie;  
To, zda się, widzę, że krok ku mnie czyni

Sen, Historia

<sup>64</sup>zborzysko (daw.) — zbiorowość a. zebranie. [przypis edytorski]

Pobożny Numa lub hardy Tarkwini;  
Lub się w kościele Jowiszowym baczę,  
Rzym jeszcze nie jest zepsutym służalcem,  
W krzesłach senatu zasiedli brodacze,  
Cyceron zdrajców ukazuje palcem:  
Drży Katylina — a tam złoto ważą,  
I leżą trupy, pływają krwi fale,  
Na rzymskim forum Galle gospodarzą,  
Kwiryci złoto niosą im na szalę,  
A na tem złocie, arcydziełem dłuta  
Twarz rzymskich bogów i przodków wykuta.  
Wtem szczęk żelaza, otwarły się wrota,  
Nowa kohorta Rzymianów się wciska,  
Kamillus wpada i szalę gruchota,  
I dzikich Gallów spędza z targowiska;  
Słysząc jak giną, jak pierzchają dzicy,  
Słysząc szczęk mieczów po stalnej<sup>65</sup> zbroicy..  
A owo widzę, jakby wiejska chata,  
I widzę starca, co orze z daleka,  
Idę — poznaję Kwinta Cyncynata,  
Przy nim miecz we krwi i konewka mleka.  
Póki się woły popasły pod lasem,  
On wrogów Rzymu zwyciężył tymczasem;  
Precz zrzucił pancerz, znowu wziął opończę,  
Śmieje się stary w wesołej gawędzie;  
«Ot jeszcze dzisiaj zagonu dokończę,  
Posięję żyto — i niezgorsze będzie».  
«Rzymski szlachcicu, dopomóż ci, Boże» —  
Tak sobie myślę i znowu śpię smaczno, —  
Wtem nowe mary, na młodzieńcze łoże  
W innych postaciach nalatywać zaczną.  
Wiją się hufce i obcych, i braci,  
Płynie krew, pole trupami się ściele,  
A wtem dziewica anielskiej postaci  
Rękę przez Niemen podaje Jagielle;  
Słysząc organy i mężowie w bieli  
Z pięknem rycerstwem bratnio się objęli.  
Wtem nowe widmo: wśród blasku oręży  
Siedzą poważni państwa dostojnicy  
I w obrzędowej dalmatyce księżej  
W koronie, z berłem, na ojców stolicy  
Siadł Zygmunt August — z postawą młodzieńczą.  
Wkoło tłum ludzi daleko, daleko;  
Swoi coś gwarzą, a wrogowie klęczą,  
A u stóp tronu płynie miód i mleko...  
Ten piękny widok pobledniał i skonał,  
Zniknęły tłumy, wrogowie pancerni;  
Na miejscu tronu stoi konfesjonał,  
W nim siedzi postać obleczona w czerni,  
Postać zbiedniona, pokorna i blada,  
A Zygmunt trzeci przed nią się spowiada...  
I tak kolejno myśli mojej głowy  
Na tysiąc sennych widziadeł się dzielią.  
Wtem przeraźliwie ach! sen mój dziejowy  
Rozproszył kogut piejąc nad pościelą.

<sup>65</sup>stalny — dziś: stalowy. [przypis edytorski]

«Czas do roboty!» — poznaję głos dziada,  
Co zwykł mię budzić, gdy godzina szara —  
«Ksiądz definitor dawno już spowiada,  
Czas do mszy służyć — sen mara Bóg wiara».

## XII

Biegły me dni jak w niebie na takiej nauce,  
Mniemałem, że już księdza nigdy nie porzucę;  
Bo przeznac<sup>66</sup> całą mądrość, którą starzec głosił,  
A przejąc wszystkie cnoty, które w sercu nosił,  
I za rok, i za drugi to jeszcze niewiele.  
Ojciec przychodził do nas prawie co niedzielę,  
Zaczepiał mię z łaciny — znać było po minie,  
Że się cieszył, że widział, jak postępy czynię;  
Ale gdyśmy sam na sam, strach, co wygadywa  
Na owe z wieśniakami noclegi i żniwa!  
«Muszę, proszę aspana, oddać cię do miasta,  
Bo tutaj tve szlachectwo na nic się rozszasta,  
A tarcza z Dęborogiem wśród chłopstwa wytarta,  
Co kapelusz żydowski, tyle będzie warta.  
Kiedy ksiądz definitor żąda natarczywie,  
Ażebyś z prostakami pracował na niwie,  
Staremu trzeba ulec: bo mię zrządzić zacznie,  
Lecz pamiętaj w robocie zostać się nieznacznie  
I folgować swym rękóm — by znał gmin ciekawy,  
Że pracujesz nie z musu, jeno dla zabawy;  
Dłoń szlachcica stworzona dla miecza, nie żniwa,  
Krom rycerskiej zabawy niech wolno spoczywa».  
Tak zacni dwaj starcowie w niezgodnej rozterce  
Każdy w inną krainę ciągnął moje serce:  
W krainie herbów jakoś i zimno, i ciemno;  
Inszy świat definitor rozjaśniał przede mną,  
Tam dla duszy przestronniej i sercu weselej.  
Ojciec to zauważał — więc jednej niedzieli  
Na mszę przyjechał wózkim i oświadczył żywo,  
Że mię oddać do szkoły zebrał już grosiwo  
I syna wraz zabierze. — Ja w płacz — nic nie służy<sup>67</sup>:  
Już wybiła bolesna godzina podróży.  
Ksiądz mnie rzewnie uściskał, a tknięty mym płaczem,  
Łzie ze starego oka dał płynąć cichaczem,  
Żegnał i błogosławił ojcowskiemi słowy,  
I dał mi poświęcony medal z Częstochowy,  
Przeprowadził z pół mili aż ku wielkiej sośnie;  
Stary Servus zaszczekał, zaskomlił żałośnie  
Po dobrym towarzyszu — ruszyliśmy drogą,  
Skrzył się za górą domek, gdzie przeżył tak błogo,  
Tylko krzyżyk kościelny zza lasu migota,  
Jakby błogosławieństwo na drogę żywota.

Ojciec, Syn, Szlachcic,  
Praca

## XIII

Czem w polu zasiew, czem zawiązka w kwiecie,  
Tem w życiu męża szkolne sześćciolecie.

Szkoła, Nauka, Mężczyzna

<sup>66</sup>przeznac (daw.) — rozeznac się, poznać dogłębnie. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>służyć — tu: pomagać. [przypis edytorski]

Trudno dziś skupić te drogie obrazy,  
Choć się ich tyle do wspomnienia ciśnie.  
Choć jeszcze teraz, po ileż to razy!  
Szkolną ławicę albo dzwonek przyśnięć!  
Niekiedy marzę, że nie umiem składni,  
A tu za chwilę wejdzie ksiądz Łacina<sup>68</sup>.  
Szydzą z mej biedy uczniowie przykładni,  
Truchleję — bledną, aż krew mi się ścina,  
Aż się rozbudzę — ale gdy na jawie  
Ochłonę nieco ze strachu szkolarza,  
To w gorzkim życiu słodko się zabawię,  
Pierś orzeźwioną wspomnienie rozmarza.  
Tak w skwarne lato oddychamy miło  
Pod ciemnym klonem lub brzozą pochyłą.

Szkoła, Sen, Wspomnienia

Pomnę raz pierwszy, gdym jechał do szkoły,  
Jaką się trwożę w sercu przewycięża,  
A ojciec prawi w gawędzie wesołej,  
Jak to chłostali jezuitcy księża;  
Przed rozognioną wyobraźnią dziecka  
Stał jezuita i poglądał srogo,  
Ukrywał kauczuk pod wełnianą togą,  
A w jego rękach grammatyka grecka.  
Takiemi strachy napelnia się głowa,  
Chór jezuitów groźnie mię otacza.  
Tak gdy niebaczna piastunka wioskowa  
Postraszy dziadem małego krzykacza,  
To dziecko płacze, gdy go w cerkiew wiodą,  
Choć tam Pan Jezus we złocie i srebrze,  
Lecz strach u progu — dziad z torbą i brodą  
Wyciąga rękę i śpiewając żebrze.  
Od tego dziecka nie weselszy zgoła  
Ujrzałem mury, gdzie klasztor i szkoła,  
Kędy mnie wiedli; — z bojaźliwą trwożą  
Wszedłem za ojcem za furtę klasztorną...  
Na korytarzach nie było nikogo;  
Przyległe cele godziną wieczorną  
Grzmiały w sto głosów; znaczo, żeśmy w szkole,  
Ówdzie nauki, tam śmiech i swawole.

Szkoła, Ojciec, Strach,  
Marzenie

Tedyśmy weszli do jednej z tych celi,  
Tutaj ksiądz prefekt mego ojca wita,  
Z miłym uśmiechem, obleczony w bieli,  
Całkiem nie taki jak ów jezuita,  
Co w czarnej szacie i z groźbą na twarzy  
Od kilku nocy w moich snach się marzy.  
Snadź, że wyczytał przestrasz z mojej miny,  
Bo mię pod brodę poglaskał łaskawie,  
Potem znienacka zapytał z łaciny,  
Ja mu pijarską grammatykę prawię,  
Jakby przed ojcem, odważnie, tak samo:  
Bo wzrok łaskawy rozbudził mą wenę —  
Odmieniam *terra*<sup>69</sup>, koniuguję *amo*<sup>70</sup>,  
Ksiądz prefekt chwali: *bene puer! bene*<sup>71</sup>!

<sup>68</sup>Ksiądz Łacina, ksiądz Francuz, ksiądz Fizyk — tak w dawnych szkołach zakonnych uczniowie nazywali profesorów języka łacińskiego, francuskiego, fizyki itp. [przypis autorski]

<sup>69</sup>*terra* (łac.) — ziemia. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*amo* (łac.) — kocham. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*bene puer! bene* (łac.) — dobrze, chłopcze, dobrze. [przypis edytorski]

Aż ojciec wesół, że syn tak rozbiera  
*Nomen, pronomen, verbum, et caetera*<sup>72</sup>.  
 A jaka szkoda o Boże, mój Boże!  
 Że tu nie wszyscy, kogo serce kocha;  
 Czemuż cię nie ma, o! definitorze,  
 Moim tryumfem pocieszyć się trocha!  
 Widzieć, jak rośnie mi odwaga,  
 Jak mi się czoło rozjaśnia, choć potnie<sup>73</sup>...  
 Ksiądz prefekt bada — Bóg mi dopomaga,  
 Ja odpowiadam przytomnie i lotnie,  
 Przebiegł tablice Pitagorasowe,  
 Kazał Rzym święty znaleźć na atlasie  
 I rzekł poważnie, całując mię w głowę:  
 «Wyborne chłopcze — będziesz w drugiej klasie!»  
 Ojciec wesół, że nam w jednej chwili  
 Koszt całoroczny i honor ocalał,  
 Wziął mię w objęcia — do swych piersi chyli,  
 «Proszę aspana!...» i łzami się zalał.

#### XIV

Gdzie wy jasne dni moje, moje szkolne czasy,  
 Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą  
 Do grona towarzyszków i do murów klasy  
 Przygłó<sup>74</sup>, przyrosło na głucho?!  
 Gdzie wy drobne a wzniosłe mojej pychy cele,  
 By zrównać i prześcignąć najpierwszych w nauce?  
 Gdzie owo wśród igraszek serdeczne wesele,  
 Kiedy piłkę wysoko... wysoko wyrzucę?  
 Kiedy w gronie swawolnem po równinach lecę,  
 By schwytać wyrzuconą albo odbić w górze?  
 Gdzie pobożność i wiara w najwyższej opiece<sup>75</sup>,  
 Gdy się modłę w kaplicy albo do mszy służę?  
 Czy dzisiaj świat postarzał, czy w oczach ściemniało,  
 Bóg to wie — krew po sercu ślizga się powoli,  
 Serce wiele wymaga, a wrażeń tak mało,  
 Dobre nie bardzo cieszy, złe nie bardzo boli.  
 Gdy się dusza zbłąkana w niepewnościach miota,  
 A książka ich objaśnić, zwalczyć nie pomoże,  
 Zapłaczesz: gdzie jest owa dziecinna prostota?  
 Gdzie wiara w twoją mądrość, księżę profesorze?  
 Wiara, z jaką słuchałem na szkolnej ławicy,  
 Kiedy ksiądz Matematyk zadanie rozbiera  
 Lub kiedy ksiądz Łacina, mistrz na kazalnicy,  
 W błoto strąca Buffona, Russa<sup>76</sup> i Woltera;  
 Lub kiedy najdziwniejszą zagadkę przyrody  
 Ksiądz Fizyk wnet objaśni przez płyny i gazy?  
 Przysięgłbyś, że to prawda, wychowańcze młody!  
 Pan Bóg księdzowskimi przemawia wyrazy.  
 Dziś, gdy człowiek sam nie wie, choć usilnie bada,  
 Co jest białe? co czarno? co prosto? co krzywo?

Szkoła, Młodość,  
 Dzieciństwo, Dorosłość,  
 Zwątpienie

Gra

Dorosłość, Dzieciństwo,  
 Wiara, Zwątpienie, Uczeń

<sup>72</sup>*Nomen, pronomen, verbum, et caetera* — Imię, zaimek, słowo [*nomen* tu: rzeczownik, *verbum* tu: czasownik; red. WL] i tam dalej. [przypis autorski]

<sup>73</sup>*potnie* — dziś popr.: potnieje; pokrywa się potem. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*przygłó* — dziś popr.: przygłnęło. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*wiara w najwyższej opiece* — dziś z B.: wiara w najwyższą opiekę. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>*Russa* — spolszczone nazwisko J. J. Rousseau. [przypis edytorski]

Jako chmiel bez podpory na ziemię upada,  
 Aż zginie przygłuszony ostem i pokrzywą.  
 Gdy ludzkość bolejąca zgodzić się nie może,  
 Co jest fałsz, a co prawda? co szpetne, co piękne,  
 Człek załamuje ręce: o Boże mój, Boże!  
 Co mi trzeba podeptać, a przed czym uklęknę?  
 Bogdaj to szkolna wiara i nadzieja szkolna,  
 Kiedy wierzyłeś w przyszłość płomienistą duszą,  
 Że choć nauka trudna, choć proca mozolna,  
 Lecz cele nasze wielkie i spełnić się muszą!  
 A tu młodzież ochocza bada, czyta, pisze,  
 Złote bryły nauki wydobywa w trudzie;  
 Jeno spojrzysz na siebie i na towarzysze,  
 I pomyślisz: «doprawdy, będziem wielcy ludzie!»  
 Jeden — dziecię pobożne, z zapalem na twarzy,  
 Będzie doktor kościelny — tak Pismo przenika;  
 Drugi biegły w rachunku, o przyrodzie marzy,  
 Przejdzie z czasem Newtona, dojdzie Kopernika;  
 To będzie Archimedes, cześć tutejszej ziemi,  
 On kwadraturę koła zgłębi i rozwiąże;  
 Inszy słynie na ławach wierszyki zręcznemi,  
 Będzie nowy Krasicki, rymotwórców książę.  
 Gdzie wy teraz jesteście, towarzysze moi?  
 Cicho o was na świecie! bo świat ciężka próba!  
 Żal się Boże, bywało, co ksiądz prefekt roi,  
 Że przybędzie krajowi światło i ozdoba.  
 Spotkasz czasem którego — spojrzysz na oblicze —  
 Nie on, nie on szlachetne spodziewania ziści!  
 Porwany w namiętności koło tajemnicze,  
 Oddał przyszłość za marne obecne korzyści,  
 Zszargały mu oblicze nałogi lub nędza.  
 Ów co miał drogę słońca odmienić na niebie,  
 Ów co miał zostać wieszczem — w śnie życie przepędza,  
 Chodzi mrówczemi drogi — i kontent sam z siebie;  
 A toż, bywało, o nim ksiądz Retoryk szepce,  
 Że ów chłopiec rozwija olbrzymie talenta,  
 Że Pan Bóg wielkich ludzi naznacza w kolebce,  
 Że Cezar dzieckiem jaśniał nad rzymskie chłopięta.  
 A ów teraz bohater poluje na zwierza,  
 Miłość go rozbydlęca, kielich z nóg obala,  
 Pan wioski — srogie chłosty wieśniakom wymierza  
 Albo drzemie po uczcie Heliogabala<sup>77</sup> —  
 Aż ci się serce ściśnie, aż się łza poleje,  
 Precz te smutne uwagi o człowieczej doli!  
 Ja miałem opowiadać moje szkolne dzieje,  
 Teraz siła nie starczy i żal nie pozwoli.

Ot, sześć latek przebiegło jakby chwila cicha,  
 Corocznie nowe trudy i nowe rozkosze,  
 Co rok głowa bogatsza, a serce usycha,  
 Co rok nowe świadectwa na mądrość przynoszę.  
 A gdy po chlubnym roku przyjadę na lato,  
 Niebem mi się wydaje nasza wieś uboga,  
 Składam ojcu świadectwa — dziękuje mi za to,  
 I mówi, żem dostojen herbu Dęboroga.

Szkola, Nadzieja

Dorosłość, Upadek,  
Zwątpienie, Nadzieja

Szkola, Uczeń, Nauka,  
Mądrość, Głupota, Filozof

<sup>77</sup>Heliogabal — pochodzący z Syrii młodziutki cesarz rzymski, słynął z wystawnych uczt i wyrafinowanego gustu. [przypis edytorski]



W niedzielę idziem z ojcem do starego mnicha —  
Tam, gdy gradem mądrości na przytomnych rzucę,  
Aż się ojciec raduje i wesół uśmiecha,  
Aż się dziady kościelne dziwią mej nauce;  
Tylko ksiądz definitor na te korowody  
Potrząsa siwą głową — więc ojciec go pyta:  
«Nieprawdaż, zacny księże, iż Dęboróg młody  
Skończy szkoły uczony jakby jezuita?»  
«Tak — rzecze definitor — zna wszystko po trosze,  
A gdzie nie ma zdolności, tam pracą okupi;  
Braknie mu jednej rzeczy...» «A czegoż to, proszę?»  
«Mądrości Sokratycznej — poznania że głupi. —  
Lecz z czasem i to przyjdzie — duma zniży rogi,  
Kiedy prawdziwa mądrość przetrawi się w głowie;  
Tymczasem daj mi rękę wychowańcze drogi —  
Nie gniewaj się na starca, gdy ci prawdę powie».

## XV

Gdym skończył szkołę — po świętym Pietrze  
Ojciec mię lekko trzepiąc po grzbiecie,  
«Słuchaj — rzekł — Janie! nim ci się przetrze  
Jakiś tam zawód na bożym świecie,  
Dam ci zabawkę — i co się zowie,  
Co nie poniży herbowne dziecko,  
Przez którą starzy Dęborogowie  
Zyskali niegdyś godność szlachecką.  
Bartosz Paprocki w swych herbów zbiorze  
Pisze, skąd nasze godło urasta,  
Jak na Zygmunta Augusta dworze  
Był *quondam*<sup>78</sup> strzelcem nasz protoplasta;  
(Proszę aspana, dzielny myśliwy  
Na pańskich dworach zawsze jest w cenie,  
Razu jednego znalazł — o dziwy!  
Wrosło do dębu rogi jelenie.  
Rzecz taka rzadka i niewiadoma,  
Więc gdy ją złożył królowi w darze,  
Król mu szlacheckie nadał dyploma  
I Dęborogiem nazwać się każe.  
I od tej pory chętka myśliwska  
Szła w naszym rodzie z ojca na dziecię,  
Każdy Dęboróg chlubny z nazwiska,  
Choć nie senator, *venator* przecię<sup>79</sup>.  
Ja sam za młodu strzelałem dużo,  
Świadkiem nieboszczyk trocki wojewoda.  
Dzisiaj, mospanie, oczy nie służą,  
A jednak pola zależeć szkoda;  
Więc się chowają, proszę aspana,  
Strzelby i pieski dobre do pola,  
Stara myśliwska szkapa bułana,  
Wojewodzińska trąbka bawola  
I zasłużona torba borsucza:  
Otoż ta cała strzelcza spuścizna  
Dziś się waściny ręką porucza,

Szlachcic, Zabawa,  
Polowanie, Pozycja  
społeczna

<sup>78</sup>*quondam* (łac.) — niegdyś. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>*venator* — łowczy, myśliwy. [przypis autorski]

Żeś ty Dęboróg, świat niechaj przyzna.  
Mamyć tu przecię las siaki-taki,  
W zatoce — kaczek bywają stada,  
W naszych zaroślach skaczą szaraki,  
Czasem spod żyta wilk się wykrada.  
Będziesz polować, — wy młodzieniaszki  
Winniście wprawiać oko do strzału;  
Proszę aspana — tylko pomału,  
Strzeż się jak ognia dziewcząt i flaszki.  
Za naszych czasów, za jezuitą,  
I kiedy pańskie świetniały dwory,  
Proszę aspana, tego nas bito  
Za gorzalinę i za amory.  
Kiedy to trocki żył wojewoda,  
Ja sam pamiętam cięgę dostałem,  
Proszę aspana... krew była młoda  
A jam okropnym był sowizrzalem.  
Otoż...» lecz dalszą powieść jak z karty  
Ojciec już gadał do głuchej ściany:  
Bom z podarunku uradowany  
Żwawo polecał oglądać charty,  
Tropić w zaroślach prześlad zajęczy,  
Konno, to pieszo zwijam się szlakiem,  
Bułany tętni, a trąba brzęczy  
I strzał po strzale wstrzęsa<sup>80</sup> chruśniakiem.

## XVI

Moja rusznica pali donośnie,  
Bije zające, kaczki, cietrzewie,  
Ojcu z radości aż dusza rośnie,  
Jak mię uściskać, sam stary nie wie.  
«Proszę aspana, ej szkoda, szkoda!  
Gdyby to trocki żył wojewoda,  
Ty byłbyś w łaskach: bo jako żywo  
On szczerze kochał młodzież myśliwą,  
A nawet z każdym, co pewien w strzale,  
Lubił, mospanie, żyć poufale.  
Proszę aspana, na jego dworze  
Raz pan Belina w dobrym humorze  
Prawił<sup>81</sup>, jak skakał do głuszca w toku<sup>82</sup>,  
A wojewoda słuchał go z boku.  
Ten pan Belina człowiek ruchawy,  
Gdy o myśliwstwie rozprawiać pocznie,  
To choćbyś głuchy, poznasz widocznie  
Z jego podskoków, ruchów, postawy.  
To w dłoń zatrąbi — psy nawoływa,  
To się jak zając czai do ziela,  
To niby tropi, prześlad odkrywa,  
Nabija, pelźnie, mierzy się, strzela.  
Otóż z tym głuszcem, kiedy się chwali,  
Czasem tokuje, podskoczy czasem,  
Tak się uwinął, że w pańskiej sali

<sup>80</sup>wstrzęsa — dziś: wstrząsa. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>prawić — mówić, opowiadać. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>w toku — tu: podczas tokowania, tj. godów ptasich. [przypis edytorski]

Wielkie zwierciadło strzaskał obcasem.  
Pan się nasrożył, uczuł nad szkodą,  
Lecz pan Belina jakby w igrzysku<sup>83</sup>  
Z cicha mu szepnął: »Cyt, wojewodo!  
Bo spłoszysz głuszca na tokowisku«.  
My w śmiech — pan także, nawet mu za to  
Darował pyszną strzelbę turecką,  
Puścił w niepamięć szkodę bogatą  
I długo, długo śmiał się jak dziecko.  
Czaszż to były!!

Otoż, mospanie,  
Gdybyś za czasów żył wojewody;  
Lecz może jeszcze — wszak jesteś młody...  
Ruszajże sobie na polowanie».

## XVII

Hejże znowu ja do kniei!  
Jesień — zima — wciąż na łowy:  
Raz zabiegłem po kolei  
Aż za wzgórek rotmistrzowy,  
Aż za kopce cudzych granic.  
Była wiosna — zachód słońca,  
Lecz nie zwykłem zważać na nic,  
Kiedy ruszą psy zająca.  
Dalej, dalej, a tu ciemno  
Czas do domu — zmrok zapada,  
Patrzę wkoło — tuż przede mną  
Dwór sąsiadki czy sąsiada.  
Tu Brochwiczów gniazdo rodu,  
Ród szlachecki, choć ubogi,  
Nasłuchałem się za młodu,  
Żeśmy sobie wieczne wrogi,  
Że Dęboróg — póki świata,  
Z Brochwiczami się nie zbrata.  
Grób rotmistrzów, jakieś pole,  
Były źródłem wiecznej waśni;  
Lecz o całym tym warchole  
Kiedyż ojciec mię objaśni?  
Dziś nieprzyjaźń nie jest jawną,  
Tylko zawsze siebie stronim —  
Stary Brochwicz umarł dawno —  
A tu mieszka wdowa po nim.  
Ojciec mówi, że Brochwicze  
To wrogowie nam wieczyści;  
Cóż im jednak źle nie życzę,  
Żadnej nie mam nienawiści.  
Cóż mi szepce — pomóż, Boże,  
A ja rankor ten umorzę.  
Dworzec mały — a tak schludno  
Tak coś miło w każdej stronie,  
Że źle trzymać o nich trudno,  
Poczciwością zewsząd wionie.  
Stary domek, stara strzecha,  
Kędy mieszka stara wdowa,

<sup>83</sup>igrzysko — tu: zabawa. [przypis edytorski]

A do okna się uśmiecha  
Stara gałąź topolowa.  
Lecz w ogrodzie — ach, mój Boże!  
Same kwiaty, same róże,  
Pięknie wokół — przez częstokół  
Patrzę, aż tu hoża dziewa  
Sadzi kwiaty i polewa,  
I piosenkę jakąś śpiewa.  
Słucham... słucham, serce gubię,  
Za jej głosem myślą idę,  
Ona śpiewa jak na biedę,  
Tę piosenkę, co ja lubię.  
Długom patrzył między liście,  
Coraz baczniej, coraz milej,  
Krótco mówiąc — od tej chwili  
Zakochałem się ogniście...  
Gdym odchodził po kryjomu,  
Aby znak zostawić jaki,  
Na topoli koło domu  
Zawiesiłem dwa szaraki.

## XVIII

Co dzień w pole — ej, nie w pole,  
A do dworku pod topole;  
Już znajomość — cóż za dziwy?  
Bliski sąsiad i myśliwy,  
Że zajędzie niedaleko  
Na poziomki i na mleko;  
Że zwierzynę mamie nosi  
I zagłąda w oczki Zosi.  
Ej, poziomki! ej, to mleko!  
Ej, ten dworek niedaleko!  
Ej, te oczki! — mówiąc krótko  
Poglądały tak słodziutko,  
Tak miluchno — z wolna... z wolna...  
Już w nas chętką zobopolna  
Spojrzeć razem, westchnąć razem,  
Poszczebiotać półwyrazem,  
Przyjacielsko ścisnąć dłonie,  
Razem wybiec na ustronie,  
Pisać kartki potajemnie  
I o sobie śnić wzajemnie.  
Cicho, z wolna, niewidomie  
Gore dusza, gdy spodoba,  
Z małej iskry bucha płomie<sup>84</sup>  
I zażęga serca oba.  
Mgnienie oka, śmiech, swawole,  
Zadumanie, gniew i zgoda,  
Zda się fraszki — daj im wolę,  
A zgubiona dusza młoda!  
Taka biedna, tak szczęśliwa,  
Gdy w tych fraszkach się rozplywa,  
Już dla świata żyć nie może.  
Jedną myślą się otoczy,

<sup>84</sup>płomie a. płomię — dziś. r.m.: płomień. [przypis edytorski]

By wciąż patrzeć w lube oczy,  
By żyć w lubym rozhoworze<sup>85</sup>  
Wielki wieków, — czas przeleci  
Stokroć chyżej od motyla:  
Bo szczęśliwi to jak dzieci,  
Dni ich lecą jako chwila.  
Precz godziny! gdy słodyczą  
Młoda dusza się rozmarzy;  
Jedna bieda — że ci starzy  
Na zegarach czas swój liczą.  
Ani śni się ojcu, matce,  
Co ci miło? co cię bodzie?  
Dusza rwie się jak ptak w klatce,  
A tu gadaj o pogodzie.  
Dobra matka karty kładnie  
Na los dziecka — lecz nie zgodnie,  
Co tam dziecka myśl kołycha<sup>86</sup>,  
Czego dziewczę ciągle wzdycha,  
Czego młodzian smutny bladnie<sup>87</sup>.  
Na niespokój snu twojego  
Dają leki, warzą ziele,  
A broń Boże, gdy postrzegą  
Gdzie najczęściej oko strzela;  
Wnet witają chmurną twarzą,  
Dają rady i przestrogi  
I zachmurzą dzień twój błogi,  
I uczuciom zmiłknąć każą.  
Zimnem okiem wrzące łono  
Chcą przemierzyć aż do głębi,  
Przyzwoitym chłodem wioną,  
Aż ci serce się wyziębli.  
Matka Zosi — święta dusza!  
Polubiła mię jak syna,  
Jednak czasem głową rusza:  
Częsta moja tam gościna  
Snadź<sup>88</sup> się matce nie podoba.  
Gdzie tam częsta? — trudno w drogę!  
Czasem przejdzie cała doba,  
A ja wymknąć się nie mogę.  
Ho, ho! gdyby ojciec wiedział,  
Gdzie mnie co dzień kroki wiodą,  
Wnet by z trockim wojewodą  
Dał mi uczuć cały przedział,  
Co rozróżnia nasze domy  
Z wieków wiecznych, od pradziada;  
Koniec rzeczy już wiadomy:  
Bo przysłowie zapowiada,  
Że Dęboróg póki świata  
Z Brochwiczami się nie zbrata. —  
At, zwyczajnie ludzie starzy;  
Ale miłość pełna szału  
Nie zagląda do herbarzy,  
Ni w dekreta trybunału.

Szczęście, Czas, Młodość,  
Starość

Ojciec, Matka, Dziecko,  
Serce

Miłość, Młodość,  
Dorosłość, Klótnia, Starość

<sup>85</sup>*rozhowor* — rozmowa. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*kołycha* — dziś popr. forma: kołysze. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*bladnie* — dziś: błednie. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Po swojemu łączy pary,  
Innym taktem pieśń zaczyna,  
Stary proces lub herb stary  
Fraszka w oczach Kupidyna.  
Dzisiaj szczęśno!

Lecz niestety!

Jaka przyszłość serce boli:  
Upór starca lub kobiety  
Na nasz związek nie pozwoli —  
Bo mój ojciec nigdy zgoła  
O Brochwiczach ani gada,  
Matka Zosi niewesoła,  
Bo żal czuje do sąsiada.  
Jakieś kłótnie tajemnicze  
Dzierżą starych pod swą władzą. —  
Dęborogi i Brochwicze  
Ręki sobie nie podadzą.  
A cóż dla mnie? — śmierć z rozpaczy!  
Przez te mary zapaleńcze!  
Choć przycierpię, choć się zdręcę,  
Lecz zapomnę... nie inaczej.

Ot, na sercu rękę kładę  
I tamuję jego bicie,  
Nigdy... nigdy... póki życie  
Już na łowy nie pojadę,  
Ani spojrzę k'tamtej stronie,  
Ani myślą nie pogonię;  
Co jest w sercu, to się zatrze  
I zapomnieć jestem gotów,  
W jasne oczy nie popatrzę,  
Nie usłyszę jej szczebiotów,  
Co to płyną dźwięcznie, z cicha,  
Aż się serce rozkołycha.

Takem roił zamyślony,  
Ciągłe patrząc w lube strony,  
Potem kojąc serca bole,  
Marsz do dworku pod topole.  
A przed bramą wiem, że spotka  
Niespodzianka jaka słodka,  
Albo wianek na brzezynie,  
Albo kartka na tyczynie<sup>89</sup>,  
Albo czasem gdy podchodzę,  
Zosia spotka mię na drodze;  
Wtedy smutek się rozproszy,  
Wstrząśnię duszę miłość święta.  
Serce pjane<sup>90</sup> od rozkoszy,  
Rannych zakłęb nie pamięta.

## XIX

Raz jak dziś pomnę — wieczór był świeży,  
Szedłem dumając pod lube siolo,  
Zosia jak zwykle spotkać mię bieży,  
Ale w jej oczach coś niewesoło.

<sup>89</sup>*tyczyna* — tyczka. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*bjany* (daw.) — dziś: pijany. [przypis edytorski]

«Czy wiesz? — mówiła ze łzami dziewa —  
Niedobre wieści: mama się gniewa.  
Ja wczora licząc na dobroć mamy,  
A chcąc ją zdziwić niespodziewanie,  
Szczerze wyznałam, że się kochamy,  
Jak tylko serce pokochać w stanie.  
Mama mi rzekła, że się nie dziwi,  
Lecz pragnie płochosć wstrzymać w zapędzie,  
Bo cóż że młodzi dzisiaj szczęśliwi?  
Rozdrażnią serce — i gorzko będzie.  
Trzeba się rozstać, choć serce pęka:  
Bo ty mię kochasz bez ojca wiedzy,  
A moje serce... i moja ręka  
Nie dla sąsiadów zza waszej miedzy.  
Tak mówi matka (przebacz mój drogi!),  
Że my odwieczne dla siebie wrogi,  
Że lat ze trzysta od owej chwili,  
Jak z Brochwiczami Dęborogowie  
O jakies grunta się pokłócili,  
I process spadał po męskiej głowie  
Z ojca na syna, jak powieść niesie.  
Ach cóż te grunta? nie dopuść Boże!  
Ot tylko śmiać się i płakać chce się;  
Miłość grunt rzeczy — nieprawda może?  
Wielkie mi święto, że spór się toczy,  
Śmieszne te sądy i trybunały!...»  
I z głośnym śmiechem zakryła oczy,  
Bo z modrych oczu łzy się polały.  
Jam drżącą ręką schwycił jej dłonie,  
Gorąca głowa zwiśla mi z szyje<sup>91</sup>,  
Czuję — w jej rękach twarz moja płonie,  
A serce w piersiach z loskotem bije.  
«O Zosiu moja! — rzekłem w rozpaczy —  
Przed tobą młodość, życia rozkosze,  
Ty mię zapomnisz... Bóg mi przebaczy,  
Ja żyć nie mogę...»

«O! bardzo proszę,  
To coś jak w książce — my chrześcijanie,  
Ufać nam, ufać w pańską opiekę!  
Jest Bóg, jest przyszłość — ej, panie Janie,  
Gdy będziesz płakać, to wnet uciekę<sup>92</sup>,  
Śpieszę do matki, matka się gniewa,  
A my tu marnie kwilim jak dzieci —  
Kto na kominek przyniesie drzewa?  
Kto jej tak jasno ogień nanieci?  
Kto ją beze mnie do snu ugada?  
Ja kocham mamę jak własną duszę;  
Dziś mi na wieki pana sąsiada  
Każe pożegnać — i spełnić muszę,  
Bo tam źli ludzie jeszcze powiedzą,  
Żeśmy znęciły młodego ptaszka,  
By wam wyłudzić pole za miedzą;  
Że nasza miłość — at, sobie... fraszka.  
Piękna to fraszka... serce tak boli,

<sup>91</sup>szyje (daw.) — dziś popr. forma D.łp: szyi. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>uciekę — dziś popr.: ucieknę. [przypis edytorski]

Matce się zdaje, że to daremno!...  
Czyż nigdy ojciec twój nie dozwoli,  
Aby Dęboróg łączył się ze mną,  
Z córką Brochwicza... ej, te przestrogi!  
Niby twój ojciec taki już srogi —  
Niby ja nie wiem, że ciebie pieści,  
Chociaż się zdaje trzymać na wodzy;  
Ej, ci rodzice niby to srodzy,  
A znieść nie mogą naszych boleści.  
Ot, jestem pewna — o rękę Zosi  
Ojciec przyjedzie i sam poprosi.  
Wtedy się chyba... wtedy obaczym!...  
Bądź zdrow — nie traćmy dobrej nadziei...»  
I tak szczebiocąc z śmiechem i płaczem  
Znikła w zaroślach ciemnej alei,  
Tylko jej piosnkę słysząc z daleka —  
Czy chce łyż pokryć? — czy marzy świetnie?  
Może ode mnie rada ucieka —  
O serce! serce szesnastoletnie! —  
Jak bezprzytomny padłem na ziemię  
I bolejące szarpałem łono.  
Księżyc, co dotąd za lasem drzemie,  
Wychylił na świat głowę czerwoną;  
I drżącym światłem trysnąwszy w oczy,  
Trochę mi ulżył cierpień ogromu,  
Choć w piersiach ciężar, głowa się mroczy,  
Niepewnym krokiem szedłem do domu.

## XX

Księżyc zza chmury przyświeca mgławo,  
Gdzieś tam ogniska błyszczą za milę,  
A tutaj sterczą w lewo i w prawo  
Drzew i chat wiejskich czarne profile.  
Droga znajoma, ach! i jak jeszcze...  
Znam każdą trawkę w nocnej pomroce,  
Wiem, jak tutejsza olcha szeleszcze<sup>93</sup>,  
Jak tu pod olchą strumień pluchoce<sup>94</sup>.  
Tu każda trawka, fala i listek,  
Zda się, żegnają, coś do mnie kwilą.  
Tyle wspomnienia! — tu świat mój wszystek,  
Tu moje niebo było przed chwilą!  
A teraz, teraz... piekielne bole  
Nad memi pierśmi pastwią się srodze;  
Idę jak martwy — wbiegam na pole,  
Pod rotmistrzowy kurhan przychodzę.  
Wśród czarnej nocy brnę nieprzytomnie, —  
Wtem coś jęknęło — dreszcz przebiegł po mnie,  
Spójrzę... dziad jakiś... biały, wysoki,  
Stoi ode mnie tuż o dwa kroki,  
«Kto tu? i po co?» — krzyknę na dziada,  
A w trwożnych piersiach zamiera słowo,  
Starzec jak martwy nie odpowiada,  
A tylko głośnie jęknął grobowo.

Upiór

<sup>93</sup>szeleszcze — dziś: szeleści. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>pluchoce — dziś: pluszcze. [przypis edytorski]



Wzrostem jak olbrzym — jak leśna jodła.  
Ubrany w białej, grubej opończy,  
Snadź<sup>95</sup> że mu czoło kula przebodła,  
Po białych włosach krew mu się sączy,  
Na piersiach stalna<sup>96</sup> błyszczy się łuska,  
Szeroką ręką po wąsach muska;  
A taki straszny wyraz oblicza,  
Że gdy go przyśnię i dziś mi trwożno —  
Wskazał prawicą na dwór Brochwicza,  
Potem na naszą miedzę przydrożną,  
Otworzył usta, wlepił wzrok we mnie  
I trzy wyrazy jęknął podziemnie:  
«*Redde quod debes*<sup>97</sup>!!»

«Kto tu?!» — krzyknąłem,  
Choć pierś zamarła ledwie kołata,  
Czuję pot zimny leje się czołem —  
Wtem zniknął upiór z innego świata.  
Lecz wyobraźnia strachem nabita  
Jeszcze go widzi na ciemnej błoni!  
Uciekam polem, ot, zda się, goni  
I trupią ręką za szyję chwyta.  
Wbiegłem do domu — wszyscy już spali,  
Więc bez pamięci na łożo padłem,  
Chłód mię przejmuje, gorączka pali —  
To zda się walczę z jakimś widziadłem,  
To widzę matkę Zosi surową,  
To mię mój ojciec przeklina marnie,  
To zważam każde kochanki słowo,  
A w każdym słowie nowe męczarnie.  
W takich torturach duszy i ciała  
Chciałem gdzie uciec, lecz się nie dźwignę, —  
Na koniec jutrznia gdy zaświtała,  
Sen ukołysał ciężką malignę.

## XXI

Przespąłem tydzień — strach, co mi się marzy!  
Ciało jak kamień, a dusza — jak w piekle,  
Modłę się we śnie, to przeklinam wściekle.  
I widzę ojca, domowych, lekarzy,  
A choć się ocknę, to w myślach nie sprawię,  
Co było we śnie, co było na jawie.  
Gdym wreszcie oczy otworzył przytomnie,  
Dwóch dobrych starców przy mem łożu baczę<sup>98</sup>:  
Ksiądz definitor modli się koło mnie,  
A ojciec ręce załamał i płacze.  
Gdym przemknął oczy i pot otarł z czoła,  
Ojciec wznosił ręce i głośno zawoła:  
«Witaj nam z grobu młody Dęborogu!  
Proszę aspana — siedem dni jak chwila  
Byłeś w gorączce — ale dzięki Bogu,  
Dziś się choroba stanowczo przesila.  
Boże mych przodków, o wielki Jehowo!

<sup>95</sup>snadź (daw.) — widocznie; widać. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>stalny — stalowy. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*Redde quod debes* (łac.) — Oddaj, co wynienes. [przypis autorski]

<sup>98</sup>baczyć — uważać, zwracać uwagę; tu: zauważać, widzieć. [przypis edytorski]

Choroba,  
Niebezpieczeństwo, Ojciec,  
Syn, Szlachcic,  
Dziedzictwo, Pobożność,  
Miłość

Puść mię w pokoju! niech starzec już skona.  
Kiedy żyć będzie na świetność herbową  
Mojego domu latoróśl zielona.

A ja o mojem rozpaczalem dziecku,  
Że w tych męczarniach rozstanie się z duszą,  
Ja umrę z żalu — i po staroświecku  
Herb mego rodu przy trumnie pokruszą...

Dziś jest nadzieja, że mię syn pochowa

I weźmie po mnie zaszczyty ojczyste;

Dzięki Ci, Matko święta z Poczajowa!

Dziękic cudowny boromelski Chryste!

Lecz dosyć stękać nad twoją mogiłą;

Wyszedłeś we dnie, powróciłeś w nocy,

Proszę aspana, powiedz, jak to było,

Kto cię napędził tak ciężkiej niemocy?»

— «A dajcież pokój! a bądźcież uważni,

(Rzekł definitor ocierając oczy)

Jeszcze go powieść na nowo rozdrażni,

I znów gorączka głowę mu zamroczy». — «Nie, ojcze — rzekłem — pozwala mi zdrowie, Mogę przypomnieć minione obrazy, A gdy przed wami wszystko się rozpowie, To

lżej mi będzie, lżej będzie sto razy. — Ot kiedym z łowów powracał w noc ciemną,

Z grobu rotmistrza opadły mię strachy, —

Straszny dziad jakiś stanął tuż przede mną,

Wielkiego wzrostu i w odzieniu z blachy;

A krew mu ciekła po twarzy i brodzie,

A kiedy jęknie, to aż w serce bodzie.

Tchnie groźbą cała postać tajemnicza;

I skinął ręką przed oczami memi

Na nasze grunta i na dwór Brochwicza,

*Redde quod debes* — wyjęknął spod ziemi.

A jam bez ducha uciekał po błoni,

A tutaj zda się, że dziad za mną goni.

Wbiegłem do domu o samej północy,

Krew lodem krzepnie, to żarem się pali,

Padłem jak martwy na łożo niemocy

I nie pamiętam, co już było dalej;

Tylko w gorączce ani chwili nie ma,

Aby mi starzec nie stał przed oczyma»

— «No dosyć tego — rzekł mi ojciec smutno —

Zapomnij widma, bo ci to niezdrowo».

Ale widziałem, że zbledniał<sup>99</sup> jak płótno,

Wzniósł w górę oczy, a kiwając głową,

Szepnął z westchnieniem: «Miłosierny Panie!

Kiedyż to widmo dręczyć nas przestanie?»

Upiór, Strach, Choroba,  
Przekleństwo

## XXII

Cóś moje ozdrowienie szło krokiem niesporym<sup>100</sup>;

Ojciec i definitor troszczą się nad chorym,

Ów przez czułość rodzica i względy herbowe,

Drugi pełniąc po prostu prawo Chrystusowe:

Czy mi gorzej, czy lepiej, czy usnę, czy wstanę,

Przy mnie dobrzy starcowie byli na przemianę,

A straszne moje dumki chcąc rozpędzić szczerze,

<sup>99</sup>zbledniał — dziś popr.: zbladł. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>niespory — nieprędki, powolny. [przypis edytorski]

Grali ze mną w arcaby, mówili pacierze.  
Lecz ojciec coś mi niezdrów, coś twarz jego błada,  
O trockim wojewodzie nic nie opowiada,  
Gdy siądzie do mariasza, choć to gra tak łatwa,  
Zamiast bić ze czterdziestu, Bóg wie jak się gmatwa,  
A pomnę, jak to dawniej było z nim inaczej,  
Okładał pacierzami najzawziętszych graczy.  
Dzisiaj snadź<sup>101</sup> jego duszę tłoczą jakieś bole,  
Nawet pucharek miodu, co pijał przy stole,  
Stoi czasem nietknięty aż do jutra rana,  
A miód stary od szwedzkich wojen Sudermana  
Wiekował w naszym lochu.

Ach, co mu się stało!

W oczy definitora pogląda nieśmiało,  
Zamyśla się i znacznie po całej postaci,  
Że chciałby o coś spytać — a odwagę traci.  
«Księżę definitorze! — wreszcie go zagadnie —  
Żyjesz, proszę aspana, święcie i przykładnie,  
Śpieszysz z usługą bliźnim, ilekroć się zdarza,  
Ot i tu od tygodnia pilnujesz Łazarza<sup>102</sup>,  
Uciekasz od podzięków jakby od napaści,  
Ale stary Dęboróg modli się za waści,  
A pomimo dawniejsze z waszmością zatargi,  
Wyznam, żeś taki święty, jak w żywotach Skargi;  
Nie zżymaj się<sup>103</sup>, nie bluźnię — niech mię Bóg zachowa!  
Bo to, proszę aspana... lecz nie o tém mowa...  
Chciałem mówić, żeś kapłan ze słowa i czynu,  
A teolog zawzięty jak Tomasz z Akwinu,  
A łacinnik, mospanie, to jak jezuita,  
Jednak... proszę nie śmieć się... gdy cię prostak spyta:  
Czy waszmość wierzysz w strachy i nocne upiory,  
O których Jaś mój gada... zwyczajnie jak chory,  
Wierzysz mu, czy nie wierzysz?» Ksiądz na to odpowie:  
— «Są cuda, panie Pawle, o których mędrcomie  
Ani śnili na jawie — jest gra wyobraźni,  
Czasem szatan widmami do złego nas draźni,  
Tak piszą stare księgi — liczyć je nie pora —  
Ot, prosto z duszy naszej wyrobi upiora  
I postawi przed oczy — nie dziw, że przestrasza!  
A są widma i święte, czytaj Tobiasza,  
Czytaj o świętym Pawle, toć twój patron przecię —  
Są marne przywidzenia, są cuda na świecie,  
Poznacie je z owoców — Bóg jest miłosierny».  
— «A ja wierzę! — rzekł ojciec — że rotmistrz pancerny  
Wyszedł z grobu i stanął przed Jasia oczyma.  
Dziś, wyznam jegomości... wszak nikogo nie ma:  
Ot! jak chciałbym bez zmazy przejść niebieską bramę,  
Że ze trzy razy w życiu widmo takie same  
Widziałem, jak was widzę — krew mu płynie z czoła,  
Jęcząc *redde quos debes!* po łacinie woła,  
Wskazuje dwór Brochwicza i na nasze miedze. —  
Mniemałem, że to figiel, że sprawcę dośledzę,  
Ale nie było czasu — bo to owej daty

Upiór, Cud, Wiara, Ksiądz

<sup>101</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>Łazarz — tu: ciężko chory, który cudem uniknął śmierci. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>zżymać się — niecierpliwic się, denerwować się, gniewać się. [przypis edytorski]

Ciągnęła mię krew młoda iść z konfederaty;  
Myślę sobie: na wojnie jak kulą w łeb palną,  
Bezpieczniej będzie odbyć spowiedź jeneralną.  
Przed spowiedzią, wieczorem, kiedy grzechy liczę,  
Mignęło się na polu widmo tajemnicze. —

Upłynęło lat kilka, przeszły wojen burze,  
Ja na dworze trockiego wojewody służę,  
Parzę zęby, jak mówią, na dworackiej kaszy;  
Kiedy umarł ojciec, słonimski strukczaszy,  
Więc przyjechałem tutaj w wiosennej coś porze,  
By gniazdo Dęborogów, dworzec Dęboroże  
Objąć w moje dziedzictwo *naturali jure*<sup>104</sup>. —  
Późnym jakoś wieczorem wyszedłem na górę,  
Patrzę na grób rotmistrza, aż przy grobie stoi  
Widmo wzniosłej postaci i w żelaznej zbroi,  
Muska wąsy skrwawione i swą brodę białą,  
Znowu *redde quod debes* z jękiem zawołało,  
Zbladłem... serce zamarło... i trwożliwie puka,  
Lecz mówię sam do siebie: to znów czyjaś sztuka!  
A nawet się domyślam...

Lat kilka omija,  
Zapomniałem o strachach — bo krasna<sup>105</sup> Maryja  
Herbu Łabędź, łowczanka zakroczymskiej ziemi  
Snuła się jako widmo przed oczami memi.  
Począłem konkurować — zezwolili starzy —  
Szczęśliwym się sukcessem nasz związek kojarzy.  
Tu wesele, tu miłość, tam trud gospodarczy,  
Tylu różnym kłopotom ledwie człek wystarczy;  
Nie dziw, proszę aspana, że w tak ważnej dobie  
Wieczyście zapomniałem o rotmistrza grobie.  
Lecz oto... w rok po ślubie, w dzień Jana Chrzciciela  
Pan Bóg nową radością mój dom uwesela:  
Bo nam się syn urodził zdrowo i pomyślnie.  
Do rozrzewnionej duszy modlitwa się ciśnie,  
Więc wyszedłem w noc letnią pomodlić się Panu  
I znowu słyszę jęki od strony kurhanu,  
I znowu także widmo, z temże groźnym słowem:  
*Redde, redde, quod debes!* — aż echem grobowem  
Zadrgał las wśród północnej, uroczystej głuszy —  
Choćby kazano przysiąc na zbawienie duszy,  
To przysięgnę, że głos ten nie z naszego świata —  
Struchlały padłem na twarz».

## XXIII

«Przyszły starsze lata,  
Zrazu dobrze się wiodło — potem źle najczęściej,  
Człowiek jak wół pracuje, a Pan Bóg nie szczęści;  
To mi żona umarła, to grad wybił zboże,  
Straszna nędza poczęła ściskać Dęboroże;  
Dawniej, proszę aspana, człek uczyty wydawał  
Dziś na kufel podpiwka i na chleba kawał  
Ledwie starczy staremu — dajże radę biedzie,  
Ot nic, proszę aspana, ręką się nie wiedzie.

<sup>104</sup>*naturali jure* (łac.) — prawem naturalnym; według naturalnego prawa. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>*krasny* a. *krasny* (daw., gw.) — piękny. [przypis edytorski]

Idzie od śmierci żony jesień siedemnasta,  
Ja stary bezsilnieję — a tu syn podrasta,  
On młodszy, mógłby kiedyś za pomocą Boga  
Okryć nową świetnością tarczę Dęboroga;  
Ale coś zły prognostyk od ojca na syna:  
Widmo się ukazywać młodemu poczyna,  
I grozi, że mu wszystkie zamiary rozprzęże —  
Czy wasze wierzysz w strachy, miłościwy księżu?»  
— «Wierzę — rzekł definitor — wierzę całą duszą!  
W waszmościnej fortunie ludzkie łzy być muszą —  
Gospodarstwo nie idzie, giną urodzaje,  
Widmo jakieś czyscowe zasnąć wam nie daje;  
Może to grzechy przodków — wiadomo waszeci,  
Za nieprawości ojców pokutują dzieci,  
Może herb Dęborogów w czasie niepamiętnym  
Nieszlachetnego czynu pokalany piętnem».  
— «Jak to, proszę aspana!!...»

— «Powoli! powoli!

Ja jestem ksiądz i starzec, mój wiek nie pozwoli  
Grać ze szlachtą w szablice, — bić się rzecz człowiecza,  
A kto mieczem wojuje, ten zginie od miecza,  
Tak stoi w Piśmie Świętem — nie rwij się z zapalem:  
Waszmościnego herbu obmawiać nie chciałem;  
Lecz memu posłannictwu i przyjaźni gwoli  
Pragnę położyć koniec dla waszej niedoli.  
Wielkie są skutki złego, choć początek marny».  
Tak mówił definitor — a uśmiech figlarny  
Przebiegł po jego uścicach<sup>106</sup>. — «Nie gniewaj się wasze,  
Że ci sen mój rozpowiem i może nastraszę.  
Oto wczora wieczorem, zmówiwszy pacierze,  
Chciałem zasnąć, lecz starca zawsze sen nie bierze,  
Więc począłem rozmyślać... od nudów... tak sobie...  
O domu Dęborogów, o rotmistrza grobie,  
Począłem przypominać, co doszło mej wiedzy,  
Za co on kazał siebie pochować na miedzy,  
Dlaczego mara jego błąka się u drogi?  
Proces, co z Brochwiczami toczą Dęborogi —  
Wszystko, coś mi powiadał o starej intrydze  
I co ze staroświeckich dokumentów widzę. —  
Ot, tak mi się te myśli po głowie dziwaczą,  
Że przyśniłem rotmistrza i wojnę kozaczą.  
Usnąłem... widzę zastęp na zastęp uderza,  
Dęboróg wiedzie hufce Jana Kazimierza;  
Łamią tabor dniewprowców<sup>107</sup> pancernicy młodzi,  
Których dziad siwobrody chorągwią dowodzi.  
Wtem k'niemu Zaporozec mierzy z samopału,  
Wystrzelił — siwy rotmistrz zachwiał się pomału,  
Podjął kratę od hełmu z wejrzeniem ponurem,  
Z czoła jego krew czarna wytrysnęła sznurem,  
Upadł, ale nie jęknął, jak gdyby był z głazu;  
Lecz walka się usuwa niby w głąb' obrazu,  
Błyska ogień wystrzałów, migają pałasze,  
I widziałem zgon starca — posłuchaj mię wasze».

<sup>106</sup>uścicach (daw.) — dziś popr. forma Msc.: ustach. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>dniewprowcy — tu: Kozacy znad Dniepru. [przypis edytorski]

## XXIV. SEN DEFINITORA

«Ze wzgóрка widać, jak dym się czerni,  
Słysząc z daleka strzelbę armatnią,  
A na pagórku bracia pancerni  
Oddają komuś posługę bratnią;  
Kształtem namiotu rozpięli płótno,  
Stanęli kołem i gwarzą smutno.  
A pod namiotem, z głową u siodła  
Leży dziad siwy w grubej opończy,  
Kula mu stare czoło przebodła,  
Po białych włosach krew mu się sączy;  
Na piersiach stalna<sup>108</sup> błyszczą się łuska,  
A starzec z dumą po wąsach muska.  
A wkoło starca cisz uroczysta,  
Trzech zbrojnej szlachty otacza łożę,  
Jeden coś pisze — pewno jurysta<sup>109</sup>,  
Drugi puls maca — to lekarz może,  
A trzeci skłonił głowę do łona,  
To syn żałośny tego, co kona.  
— »Cóż — jęknął chory — mijają chwile,  
A księdza nie ma, ach! ani blisko:  
Jeden bernardyn, a rannych tyle,  
Pewno obchodzi pobożowisko...  
O duszo moja, o duszo biedna!  
Któż cię rozgrzeszy, z Bogiem pojedna?«  
— »Bredzisz rotmistrzu, ot byle skrucha,  
Bylebyś w sercu nie miał rozpaczy,  
Sam Bóg spowiedzi twojej wysłucha,  
Sam Bóg i grzechy twoje przebaczy;  
Odbyłeś spowiedź tuż przed potrzebą<sup>110</sup>,  
Umierasz w boju — toć pewne niebo«. —  
Tak to jurysta cieszył<sup>111</sup> chorego —  
Temu rumieńcem zaszła twarz blada,  
Po siwych rzęsach łzy ze krwią biega,  
Oczy w niebiosach — snadź<sup>112</sup> się spowiada.  
Nagle dostojne oblicze zmienia,  
Wyrazem bólu czy przypomnienia,  
I głucho jęknął: »Grzeszyłem dosyć,  
Lecz żal otwiera niebieskie wrota,  
Umiałem ciernie życia przenosić  
Jako ofiarę grzechów żywota,  
Strzegłem jak mogłem grzesznego łona,  
Resztę niech Męka Pańska dokona.  
Jeden grzech tylko, grzech to nieświeży,  
Moją śmiertelną godzinę plami,  
Ciężkim kamieniem na sercu leży  
I stawi<sup>113</sup> piekło tuż przed oczami.  
Któż mię rozgrzeszy, kto mi przebaczy?  
Boże mój, Boże! chroń mię rozpaczy.  
Zbliżcie się tutaj, dopóki pora,

<sup>108</sup>stalny — stalowy. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>jurysta (z łac.) — prawnik. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>potrzeba — daw. bitwa a. wyprawa wojenna. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>cieszyć — tu: pocieszać. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>snadź (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>stawić — tu: ukazywać. [przypis edytorski]

Głośno go wyznam, o bracia moi!  
Może skruszona moja pokora  
Gniewne oblicze Boga rozbroi.  
Zbliż się mój synu, zważ każde słowo:  
Bo wać nagrodzisz winę ojcową».

\*

»Burzliwy byłem w młodości mojej —  
Jeno przy czarce, jeno we zbroi,  
Niekiedy tylko znużony szalem  
Litewski statut w przemian czytałem:  
Obcą mi była wszelka zabawa,  
Okrom<sup>114</sup> oręża, kuffla i prawa.  
Z takich rozrywek — z naprawy czarta,  
Idzie nieprawość siłą poparta,  
Było to grzechem, lecz w owej chwili  
Temi grzechami wszyscy grzeszyli.  
Książd na spowiedzi, a Pan Bóg w duszy  
Wciąż nam szeptali, cośmy powinni,  
Lecz choć się człowiek spowiedzią skruszy,  
Z młodemi laty, z duchem Sarmaty  
Idzie tak samo, jak inni.  
Mijały wiosny, mijały lata,  
Szumiał jak wicher wiek mój swawolny,  
Kiedy mój ojciec zeszedł ze świata,  
A ja zostałem ziemianin rolny.  
Tutaj zbyt kując huczno i gwarnie,  
Nabyłem sobie nielekkiej sławy:  
Nie było psiarni nad moją psiarnię,  
Nie było konia jak mój cisawy;  
Nie było miodu jako mój lipiec,  
Nikt wkoło nie miał takiego węża,  
A przy odgłosie rzęsistych skrzypiec  
Nikt tak polotnie w tanku nie płąsa.  
A biada temu, kto mi zawczasu  
Nie umknął z drogi — młodzi czy starzy,  
A trzykroć biada, kto mi do lasu,  
Kto mi do pola wdarć się<sup>115</sup> odważy,  
Kto mi wśród tanka parę odbija,  
Albo mi mruknie słówko sromotne;  
Bo wnet, jak zmówić Zdrowaś Maryja,  
Wyzwę na rękę<sup>116</sup> i uszy otnę.  
A jak na biedę miałem sąsiada:  
Pan Maciej Brochwicz o mnie nie stoi<sup>117</sup>.  
On mi, bywało, do lasu wpada,  
On się przymila mojej dziewczynie,  
A na pałasze bił się tak świetnie,  
Że mię i nieraz ciężko obetnie.  
Wtem weszli Szwedzi — w wojennej porze  
Któż o prywatnym myśli rankorze<sup>118</sup>?

<sup>114</sup>okrom a. krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>wdarć się — wedrzeć się. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>wyzwać na rękę — wyzwać na pojedynek (na broń ręczną, szablę). [przypis edytorski]

<sup>117</sup>stać o kogoś — dbać o kogoś; zależeć na kimś. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>rankor (daw.) — gniew, zwada. [przypis edytorski]

I my z Brochwiczem, bracia, koledzy,  
Złożyli z serca klótnię zawziętą:  
Nie pora myśleć o swojej miedzy,  
Kiedy z miedzami ojczyzny kręto.  
Rycerska szlachta na konia siada —  
Ja szedłem walczyć obok sąsiada.  
A wojna szwedzka waściom wiadoma,  
Lecz opowiadać nie pora wcale;  
Dość że po wojnie zasiadłem doma,  
A sąsiad jeszcze bije Wandale.  
Poczekaj, myślę — póki przyjedzie,  
Figiel za figiel, panie sąsiedzie!  
Pod ciemną nockę zbieram gromadę,  
W kije i w rydle uzbrajam chłopcy,  
I w dziesięć koni na pole jadę,  
Tam gdzie graniczne stały okopy.  
Nuż burzyć kopce, przenosić wiechy  
Na grunt sąsiada z pracą, z mozołem,  
Boże mój, Boże! odpuść mi grzechy,  
Za morg zabrany — dziesięć odjąłem;  
I nowe kopce (piekielna rada!)  
Tuż się przymknęły pod dwór sąsiada.  
Nazajutrz tedy o rannym świcie  
W sto moich pługów ruszyłem żywo,  
Orze się skiba na cudzem życie,  
Krusząc z korzeńmi dojrzałe żniwo, —  
Kopiec graniczny gdzie indziej stoi,  
Miedzę i zboże zorali chłopcy,  
Już ani znaku dawniejszej Troi,  
Starej granicy nikt nie wytropi.  
Lecz myślę sobie: zabrałem jawnie,  
Tylu jest świadków, wszystko widocznie,  
Jakże zabory moje uprawnię,  
Kiedy mnie sąsiad pozywać pocznie?  
Począłem dumać, sprawą szatana  
Znowu mi przyszła myśl niespodziana.  
Sąsiad miał lamus w środku zagrody,  
Co prapradziadów pamiętał jeszcze,  
Ściany ciosane z dębowej kłody,  
Drzwi kute blachą, zamki jak kleszcze,  
Miał postać baszty pięknego gmachu,  
Chorągiew z herbem skrzyypi na dachu.  
W takich lamusach w wojennej chwili  
Przodkowie nasi skarby swe kryli.  
Sąsiad mój sobie szlachcic biedota  
Pereł, brylantów nie miał i sztuki;  
Lecz miał papiery droższe od złota,  
Pamiętka dziadów, spadek na wnuki. —  
A waszmość wiecie, — takiego plika  
Szlachcic pilnuje jak serca w łonie:  
Tu się szlachecka pewność zamyka,  
Że jesteś dziecic na tym zagonie;  
Tu pargaminy odwiecznej daty,  
W nich bezpieczeństwo dla twojej głowy,  
Że byli szlachtą tve antenaty,  
Że nosisz prawnie klejnot herbowy.

Kradzież, Ziemia, Szlachcic

Kradzież, Prawo, Książka,  
Pożar, Szlachcic, Chciwość

Szlachcic, Słowo



Zniszczyć papiery — to znaczy może  
Zniszczyć na mieniu i na honorze.  
A ja w szaleństwie... i z jakim czołem  
Ja się na świętą własność targnąłem!  
Gdybyż to w zwadzie albo rozterce,  
I po rycersku zbrojno, otwarcie...  
Ale to spodlić szlacheckie serce,  
Podłych włóczęgów użyć na wsparcie!  
Bo oto w nocy z mojej namowy  
Szedł tam z krzesiwem żebrak odarty,  
Podpalił głównią lamus dębowy,  
I poszły z ogniem odwieczne karty.

Ja stałem w oknie — noc była czarna,  
I z niepokojem patrzę k'tej stronie  
Oto buchnęła luna pożarna,  
Pewno graniczny dokument spłonie,  
Uprawnię tedy mój zabór cały...  
Sumienie jętkło... padłem omdlały.

Powraca sąsiad — załamał ręce  
I mnie obwinia sprawcą pożogi;  
Ale ja pewny, że się wykręcę,  
Hardo stawilem bezczelne rogi.  
Kopce zniesione, ślad jeszcze świeży,  
Lecz jakże dowieść nocnej kradzieży?  
Jednak zapozwał przed trybunałem,  
Żem sprawca gwałtu i konflagnaty:  
Ale ja w sądzie sprawę wygrałem —  
On bez dowodów, a ja bogaty;  
Kopce granicą z obojej strony,  
Więc cały zabór mnie przysądzony.  
Czułem zgryzoty w sercu i w głowie.  
Alem sumienie skałą zawałił —  
Powrócić krzywdę — toć każdy powie,  
Żem zabrał grunta i lamus spalił;  
A on bez chleba, z proga do proga  
Pełzał po sędziach dziesięć lat prawie,  
W końcu zdał pomstę na Pana Boga,  
I tak mi uszło moje bezprawie«.

Kradzież, Sąd, Prawo,  
Sprawiedliwość, Krzywda,  
Szlachcic, Ziemia, Duma,  
Walka

\*

«Tak stary rotmistrz prawił swe dzieła —  
Głos jego słaby zamrze niedługo;  
Krew mu obficie z czoła trysnęła,  
Płynie po zbroi czerwoną strugą,  
Płynie po węsach i usta klei,  
Trup — tylko w oczach iskra nadziei.  
Tchnął — żyje jeszcze, natęży płuca,  
Chce jeszcze mówić, co duszy boli,  
Ale już słabo, cicho, powoli,  
Słówko po słówku ledwie wyrzuca:  
— »Synu! to moja spowiedź — ty napraw<sup>119</sup> me grzechy,  
A wy bracia nade mną miłosierdzia proście,  
Umieram bez kapłańskiej kościelnej pociechy...

Testament, Ojciec, Syn,  
Ziemia, Dziedzictwo,  
Krzywda

<sup>119</sup>napraw' — daw. apostrofem oznaczano miękkie w (co ujawnia się w odmianie: naprawiał), a zarazem miejsce po zaniku prasłowiańskiej półsamogłoski, jeru miękkiego. [przypis edytorski]

Na święconych mogilkach nie spoczna me koście<sup>120</sup>;  
Synu, wieź je do domu — chcesz ulżyć mej duszy,  
To je pogrzeb<sup>121</sup> pod lasem, na polu, przy gruszy,  
Tam były stare kopce granicy sąsiada  
Dziesięć morgów na prawo — to grunt, co zabrałem,  
Oddaj je Brochwiczowi — i biada ci, biada,  
Jeśli nie tak postąpisz z rodzicielskim ciałem!  
Zburzyłem stare kopce, niechże grób mój przęcię  
Będzie kopcem granicznym zobopolnej miedzy —  
A gdy gruntów sąsiada nie odda me dziecię,  
Wnet wyrodka do sądu pozwijcie, koledzy;  
Rozpowiedzcie rzecz całą ojcowskimi słowy,  
A ja go sam oskarżę przed sądem Jehowy.  
Synu, oddaj grunt cudzy, zaklinam na życie,  
Grób mój... kopiec graniczny... pod gruszką... słyszycie«.  
Rzekł, uderzył się w piersi i opuścił szyję,  
Krew się przestała sączyć... rotmistrz już nie żyje.  
Poklękli nad umarłym uzbrojeni męże,  
A jam się, modląc, ocknął».

## XXV

— «Bałamucisz, księżu!  
Ja poznałem od razu — to nie było we śnie;  
Lecz śpiewasz nowym tonem staroświecką pieśnię:  
Abym powrócił grunta Brochwiczowej wdowie,  
Choć je z kilku pokoleń dzierzę urzędowie<sup>122</sup>,  
Chociaż — proszę aspana — rzecz jasna jak złoto».  
— «Nie sroź się, panie Pawle, tu nie idzie o to,  
Czy to sen marny — albo rzeczywista jawa,  
Czy grunt dzierzysz bezprawnie albo wedle prawa;  
Ale kapłan cię pyta o sumienne słowo,  
Jak kochasz tve zbawienie i tarczę herbową,  
Jakeś ojciec, jak szlachcic, jak potomek wierny  
Walecznego rotmistrza chorągwi pancерnej —  
Powiedz mi — boś się nigdy kłamstwami nie zmazał —  
Czy ów syn zwrócił grunta, jak mu ojciec kazał?  
I czy tam, gdzie kazano, pogrzebał ojca kości?»  
— «Jużci... proszę aspana, w tem nie masz pewności...  
Ów syn... pan Piotr Dęboróg... a mój pradziad prosto,  
Był za Jana Trzeciego rzeczyckim starostą  
I człkiem wielce skąpym — pokój jego duszy:  
Więc może zamiast ojca pochować przy gruszy,  
Pochował go za rzeczką dziesięć morgów dalej,  
Tam, kędy *violenter*<sup>123</sup> kopce usypali —  
A tak uprawnił zabór — trudno dociec z dzieła,  
Gdzie wtedy gruszka rosła, jak rzeczka płynęła.  
Kto to wie — w ciągu wieków wszak przemiana bywa.  
Lecz tylko poświadczają domowe archiwa,  
Że syn Piotra, Mateusz piwniczny nadworny,  
Miał proces z Brochwiczami o poletek sporny».  
«I cóż, wygrał, czy przegrał?» — definator spyta.

<sup>120</sup>koście — dziś popr. M.lm: kości. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>pogrzeb' — daw. apostrofem oznaczano miękkie b (co ujawnia się w odmianie: pogrzebiemy), a zarazem miejsce po zaniku prasłowiańskiej półsamogłoski, jeru miękkiego. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>urzędowie — urzędownie, zgodnie z prawem. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>violenter (lac.) — przemocą. [przypis edytorski]

Prawo, Sąd, Szlachcic,  
Obyczaj, Ziemia

«Ani wygrał, ni przegrał — forsował i kwita.  
 Bo to, proszę aspana, jest sztuka w palestrze,  
 Że jak sprawę zahaczą w taktowym rejestrze,  
 Można tworzyć przeszkody wciąż nowe i nowe,  
 Komportacje papierów, badania miejscowe;  
 Czas idzie jakoś prędko, a proces pomału  
 Od sądów podkomorskich do spraw trybunału.  
 Kiedy mądry obrońca umiejętnie zwleka,  
 Niełacno się pan Brochwicz dekretu doczeka,  
 Niełacno się w Temidy dokołatać wrota.  
 Dęboróg miał pieniądze — a Brochwicz hołota<sup>124</sup> —  
 Pan Mateusz wziął górę. Za pamięci naszej  
 Tymoteusz Dęboróg, słonimski strukczaszy,  
 Jego syn, a mój ojciec — jako ślad znachodzę<sup>125</sup>,  
 Chciał załatwić rozterki<sup>126</sup> w polubownej drodze;  
 Lecz potem się rozmyślił — obliczył z chudobą,  
 Nikt się nie dopomina, dawność miał za sobą,  
 A grunta tak wybornie zarodziły latem,  
 Że zostawił przy sobie ich *haereditatem*<sup>127</sup>.  
 A jam po ojcu objął całe Dęboroże».  
 «Wielkie — rzekł defnitor — miłosierdzie Boże!  
 Pociesz się, panie Pawle, twa dola szczęśliwa,  
 Wielkich rzeczy dopełnić Bóg cię powoływa<sup>128</sup>.  
 Co ciężko praojcowie przed Panem zgrzeszyli,  
 Zbrodnię czterech pokoleń zmazać w jednej chwili,  
 Rozbroić chmurę gniewu Pańskiego nad domem,  
 Co gotowa wybuchnąć piorunem i gromem,  
 Ulżyć własnemu sercu, odrzuciwszy z dala  
 Kamień grzechu i zgryzot, coć piersi przywała —  
 Obaczysz... w twojej duszy jaka będzie zmiana,  
 Gdy wrócisz cudze grunta».

— «Ot, proszę aspana.

Któż powiedział, że z taką wystąpię szczodrotą?  
 Wszak wdowa po Brochwiczu nie prosi mię o to  
 I co powie, mospanie, cnych przodków oblicze,  
 Po których Dęboroże ojczyste dziedzicze,  
 Żem uszczuplił odwieczną praojców sadzibę  
 Choćby o jeden zagon? choć o jedną skibę?...»

## XXVI

Tu defnitor powstał jak w stanowczej dobie  
 I ojca po bratersku wziął za ręce obie,  
 W jego ustach był uśmiech błagalny i słodki.  
 — «Ej, wara, panie Pawle, wspominać twe przodki!  
 Bo czy waszmość masz serce, czy masz wasze głowę  
 Skazywać twoich przodków na męki czyscowe?  
 Widziałeś cień rotmistrza, co cierpi tak srodze,  
 Czy myślisz, że on dotąd na zbawiennej drodze?  
 Nie pomogły mu cnoty, ni dzielna odwaga,  
 Ot! błąka się po nocach i potomków błąga,  
 Aby zwrócili własność sierocie i wdowie,

<sup>124</sup>holota — gołota, biedak. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>znachodzić — znajdować. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>rozterki — tu: nieporozumienia, sprzeczne zdania a. interesy. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>haereditatem (łac.) — przez zasiedzenie. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>powoływa — dziś: powołuje. [przypis edytorski]

Szlachcic, Ziemia,  
 Sprawiedliwość, Honor,  
 Obowiązek

Co niesłusznie przywłaszczył — czyż dalsi przodkowie  
I całe pokolenie parenteli<sup>129</sup> waszej,  
Pan starosta rzeczycki, piwniczny, strukczaszy,  
Sprawę przed Panem Bogiem wygrali przemocą?  
Czy tam nie pokutują za krzywdę sierocą?  
Czy myślisz, panie Pawle, że zbiór ich katuszy  
Nie spadnie na rachunek waszmościny duszy?  
Syn, wnuk i chrześcijanin, szlachcic jak należy  
Czyż tobie użytkować z owoców łupieży?  
Czy to po chrześcijańsku, pytam, czy to pięknie?»  
— «Dosyć... proszę aspana... bo serce rozmięknie» —  
Rzekł ojciec, bo go mowa zwyciężyła taka  
I ucierał łzy bujne rękawem kubraka —  
Zamyślił się i dodał: «Prawda, prawda święta,  
Lecz są ważne przeszkody, są impedimenta<sup>130</sup>:  
*Pro primo*<sup>131</sup> trzeba wyznać i powrócić jawnie  
Co ojciec, dziad i pradziad trzymali nieprawnie,  
I za grzechy pradziadów mnie świecić oczyma;  
*Secundo*<sup>132</sup> starych kopców i śladu już nie ma,  
Cudze mogę powrócić, ale swego szkoda:  
Oddaj kurowi grzędę, to zechce ogroda.  
Po trzecie... grób rotmistrza... święte przodków kości  
Czyż zostawić na gruncie obcych posiadłości?  
Potem... proszę aspana... w szlacheckiej chudobie  
Dziesięć morgów nie żarty — pomyśl tylko sobie;  
Toż i tak Dęboroże już nas nie przeżywi.  
Na taką szczodrobliwłość i mój syn się skrzywi:  
Bo on po mnie dziedziczy — a z czego żyć będzie?»  
— «Gdzie rzecz o cudzą własność, nic nie masz na względzie;  
(Zawołał definitora ze świętą powagą)  
Bóg dobry — i nikogo nie opuścił nago:  
A zresztą choćby żebrzeć przy kościelnej wieży,  
Jednak *redde quod debes*, oddaj co należy!  
Ale nie pójdziesz z torbą, już moja w tem rada.  
Jest sposób i powrócić grunta do sąsiada,  
I honor twoich przodków ocalić najściślej,  
Że grabieży i zwrotu nikt się nie domyśli,  
I syna zaspokoić zręcznie a korzystnie,  
Że na oddanie gruntów i słówka nie piśnie.  
Słowem — przebłagasz nieba, a dom twój widocznie  
Zubożon krzywdą ludzką podnosić się pocznie;  
Otrzymasz przebaczenie za twe antenaty,  
Zysk w niebie, a na ziemi — ani na grosz straty».

Sprawiedliwość, Ziemia,  
Szlachcic, Własność,  
Honor, Korzyść,  
Dziedzictwo

## XXVII

— «Jakiż to dziwny sposób — ot, proszę aspana?  
Oto ręka szlachecka, niczem nieskalana,  
Oto *nobile verbum*<sup>133</sup>, słowa nie zmitręzę<sup>134</sup>,  
Daj tylko dobrą radę, miłościwy księżu,  
A na wszystko przystanę! — Niech odetchnie stary.

<sup>129</sup>*parentela* — rodzina i krewni. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>*impedimenta* (z łac.) — przeszkody. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>*pro primo* (łac.) — po pierwsze. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>*secundo* (łac.) — po drugie. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>*nobile verbum* (łac.) — słowo szlachcica. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>*zmitrężyć* — stracić, zmarnować; tu: nie dotrzymać. [przypis edytorski]

Te zgryzoty sumienia, te widma i mary,  
Co dawniej mię dręczyły, a dziś mego syna,  
Ta domu Dęborogów widzialna ruina —  
Och! to mi rani serce okropnie od noża.  
Poradz mi!!»

— «Niechaj przyszły dziedzic Dęboroza,

A godny syn waszmości, za mnie już dogada,  
Czy chce wojny, czy zgody z rodziną sąsiada?  
Jeżeli jest za zgodą, to niechże obwieści,  
Jak ją spełnić bez ujmy rodowitej cześci<sup>135</sup>,  
Wedle Boga, sumienia i słuszności całej,  
Aby się dusze przodków w Panu radowały».

— «Jak to zrobić? — rzekł ojciec — nie widzę dokładnie,  
Gdy ja zgadnąć nie mogę — to jakże syn zgadnie?  
Wszak starość przed młodością rozumem się szczyci.  
Tak trzymali pobożni księża jezuici.

Przy trockim wojewodzie niech no się odważy  
Młodzieniaszek mieć więcej rozumu co starzy!...».

— «O! — rzecze definitor — i ja przy tem stoję,  
Starość ma swoje prawa, a młodość ma swoje.  
My starzy mamy rozum z doświadczeń i biedy,  
A oni sercem widzą — i jaśniej niekiedy;  
A więc gdy nasze mądre nie wiodą się plany,  
Posłuchajmy serc młodych — tam skarb nieprzebrany! —  
No! śmiało, panie Janie, nie próżno cię dręczę,  
W rozterkach z Brochwiczami daj radę, młodzieńcze:  
Podślucałem w gorączce twe marzenia chore  
I dobrze jestem świadom, gdzie twe serce gore.  
Wszakże miłość cnotliwa żadnym nie jest grzechem».

Tak mówił definitor z łagodnym uśmiechem,  
Przywodząc mię za rękę do ojcowskiej ławy,  
A jam blednął i kraśniał, i drżałem z obawy,  
Srożej niżli przed owem rotmistrza widziałem;  
Wreszcie jak bezprzytomny na kolana padłem.  
«Ojcze! — rzekłem nieśmiało jak młode pacholę —  
Przebacz, że bez twej wiedzy dałem sercu wolę:  
Kocham córkę Brochwicza — bo chodząc na łowy,  
Częstom odwiedzał dworek sieroty i wdowy.  
Zawsze mię przyjmowały z uprzejmą słodyczą;  
One ród nasz szanują i dobrze nam życzą,  
Nie pamiętają krzywdy, co nasi przodkowie...»  
— «Ależ, proszę aspana — co aspanu w głowie?  
(Przerwał mi ojciec mowę z uśmiechem, lecz srogo)  
Zdaje się, taki sensat<sup>136</sup>... pokochał... i kogo?...  
Córkę tych, co od wieków... co może lat dwieście...  
Byli nieprzyjaciółmi... ej, sidła niewieście!!  
Oplątać mi młodzieńca, w którym ród nasz tleje<sup>137</sup>  
I herbu Dęboroza jedyne nadzieje...  
Bratać się z Brochwiczami!... o! nie! żart na stronę:  
Musisz puścić *per non sunt*<sup>138</sup> zapaly szalone».  
— «Nie, mój ojcze — odpowiem z błagalnym wyrazem —  
Już nie wydrzeć ich z serca, chyba z sercem razem:  
Dałem słowo — i żadną nie zhańbię się zmianą.

Młodość, Starość, Rozum,  
Serce

<sup>135</sup> *cześci* — dziś forma D.lp: czci. [przypis edytorski]

<sup>136</sup> *sensat* (daw., z łac.) — człowiek rozumny (por. *sens*). [przypis edytorski]

<sup>137</sup> *tleje* — tli się. [przypis edytorski]

<sup>138</sup> *per non sunt* (łac.) — jako niebyłe. [przypis edytorski]

Ja pierwszy pokochałem... i... mnie pokochano:  
Święte uczucie serca — to nie mary senne,  
A miłość nasza czysta jak niebo wiosenne».  
— «No! zręcznieć ułowiono! — to zuch jakaś dziewa;  
Ależ, proszę aspana — przysłowie opiewa,  
Że dopóki dwóch rodów, póki starczy świata,  
Nigdy się z Brochwiczami Dęboróg nie zbrata —  
Co tu począć z przysłowiem?»

— «Cóż to! czy my dzieci? —  
Zawołał definitor — ktoś dwa słowa skleci,  
To dla tego zapomnieć przykazania Boga!  
Cóż to? związek z Brochwiczem skrzywdzi Dęboroga?  
Oba rody szlacheckie przez pokoleń wiele,  
(Tylko oni skrzywdzeni, a wy krzywdziciele),  
W obu domach mieszkańcy poczciwi, choć prości.  
Nikt tam nie stawiał sideł na syna waszmości,  
A wdowa po Brochwiczu, gdy się dowiedziała,  
Że serce dwojga młodych wzajemnością pała,  
Jak niewiasta szlachecka i wielce pobożna,  
Dała uczuć swej córce, że odtąd nie można  
Ani widzieć kochanka, ni się pismem znosić<sup>139</sup>,  
Chyba przyjdzie Dęboróg sam o rękę prosić  
Dla swego jedynaka — i cóż waszmość na to?  
Grzechy kończą się karą, a cnota zapłatą.  
Pamiętaj, panie Pawle, że kara łupieży,  
Że grzech kilku pokoleń na twej głowie leży,  
Że dom wasz podupada — i niech Bóg zachowa,  
Ostatnia jego gałąź zawiędnąć gotowa,  
Młode serce jak ogień, paląc się, wyniszcza —  
Miłyż ci będzie widok domowego zgliszcza?  
Po niem błąka się widmo i przemawia do cię:  
*Redde! redde quod debes!* — wróc krzywdę sierocie!»  
Ojciec zalał się łzami, — za rękę go chwyta:  
— «Błogosławionyś, księżu, jakby jezuita!  
Nawet, proszę aspana, trocki wojewoda  
Przyznałby, że masz słuszność — a zgoda już! zgoda!  
Niech się młodzi kojarzą, ja sam tego życzę,  
Niech się z Dęborogami zbratają Brochwicze».  
To mówiąc, ojciec powstał rzeźwy i ochoczy;  
Ucałował mię w czoło i w usta, i w oczy,  
Modlił się, gdym uściskał rodzicielskie nogi:  
— «Boże! coś miał w opiece stare Dęborogi,  
Błogosław moje dziecię w jego losu zmianie,  
Niech szczęsnym i cnotliwym na zawsze zostanie,  
Niech będzie godnym swego herbu i nazwiska».  
Potem definitora serdecznie uściska.  
Popłakali się rzewnie starcowie weseli  
I miodem z czasów szwedzkich tę sprawę zaleli.

## XXVIII

Tak się skończyła sprawa tajemnicza:  
Ojciec pojechał do dworku Brochwicza,  
Polubił Zosię i jej matkę starą,  
Złożył mój affekt — a serca ofiarą

<sup>139</sup>znosić (daw.) — porozumiewać się. [przypis edytorski]

Nie pogardzono — tak w jednym obchodzie.  
I młodym sercom, i rodowej zgodzie,  
I ceniom przodków spełniło się zadość, —  
Było wesele, miód, wino i radość;  
I sporne grunta, zarośle i pasze  
Zlały się w jedno jak dwa domy nasze.  
Młodzi się sercem bez przeszkody dzielą,

A starzy szczęściem młodych się weselą, Mówią pacierze lub grają w druźbarta; A kiedy ojcu poszczęści się karta, Popija miodek i z ogniem nie lada O wojewodzie trockim rozpowiada. A gdy już sporna zaorana miedza,

Ksiądz

Ksiądz definitor rzadko nas odwiedza;  
Choć go błagamy, raz, drugi i trzeci,  
Aby zamieszkał u nas jak u dzieci;  
Ale ze starcem sprawa nie tak łatwa,  
Mówi: że cała społeczność mu dziatwa,  
W niejednej wiosce i w niejednym dworze  
Są nieszczęśliwi — a któż im pomoże?  
Tam sąsiad cierpi niechęć do sąsiada,  
Tam ktoś w rozpacz na duchu upada,  
Tam pełno starych i chorych Łazarzy,  
Któż ich nawiedzi, kto ziólek nawarzy?  
A tam już może puka kto we wrota  
O pokarm ciała lub o Chleb Żywota.  
Ksiądz wszędzie czuwa, zasila i strzeże,  
Bronuje pole i mówi pacierze.

## XXIX

Żyjąc w miłości i bojaźni bożej,  
Widmo rotmistrza nigdy nas nie trwoży.  
Gdzie stała jego mogiła wśród pola,  
Dzisiaj kaplica z modrzewiu i sosny;  
Tam gdy domowa doła lub niedoła,  
Idziem się modlić — a Pan Bóg litośny,  
Czy głód, czy wojna, czy grad, czy posucha,  
Zawsze gorącej modlitwy wysłucha,  
Albo odwróci, gdzie groziła szkoda,  
Lub serce wzmocni i otuchy doda.

## EPILOGOS DO DRUGIEGO WYDANIA

Kiedym przed dwoma laty (toć niedawne czasy)  
Oddawał *Dęboroga* pod drukarskie prasy,  
Nie tuszyłem<sup>140</sup>, że pismu poszczęści się w świecie,  
Że je tak dobrem sercem łaskawie przyjmiecie.  
Dziś, kiedy rozrzewniony jak na dłoni baczę<sup>141</sup>,  
Że warto dla was śpiewać, litewscy słuchacze!  
Że można choć niekształtnie złożonemi rymy<sup>142</sup>  
Zagrać na waszych sercach, kreśląc kraj rodzimy, —  
Rumieniec zawstydzienia do twarzy mi bije,  
Żem tak mało ulepszył drugą edycję.  
Może przynajmniej z łaski posłuchać zechcecie,  
Co się z *Dęborogami* stało przez dwulecie.

<sup>140</sup>tuszyć (daw.) — mieć nadzieję; por. *otucha*. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>baczyć — uważać; tu: widzieć. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>rymy — dziś popr. forma N.lm: rymami. [przypis edytorski]

Stary Dęboróg umarł ku powszechnej szkodzie,  
Gwarząc jakąś powiastkę o trockim wojwodzie;  
Ale, proszę aspana, jako człowiek święty,  
Oczyszczony pokutą, wzmocnion sakramenty,  
Gdzieś na łonie swych przodków, wśród herbownej rzeszy,  
Ze trockim wojewodą pospołu się cieszy:  
Bo tam już stary Brochwicz, niegdyś wódz pancerny,  
Wymodlił mu w niebiesiech dekret miłosierny,  
I oba z wyżyn patrząc na litewską stronę  
Błogosławią swych herbów tarcze skojarzone.  
Dąb, godło Dęborogów, jest ozdobą lasa,  
Jeleń w herbie Brochwicza posuwisto hasa,  
I trojga małych wnuków nowe pokolenie  
Rośnie krzepkie jak dęby, zwinne jak jelenie.

Lecz może pamiętacie, że Dęboróg stary  
Miał swoje uprzedzenia, miał dawne przywary;  
Na przykład, wierzył mocno w katechizm jedyny:  
Że szlachcic stworzon z inszej, a chłop z inszej gliny.  
Przebaczmy starej głowie — przebaczmy tem szczerzej,  
Że dziś po jego śmierci nikt temu nie wierzy:  
Szlachta na całej Litwie jest bracią swej włości,  
Ochronia ją od głodu, od zimna srogości;  
W wioskach, słyszę, dostatek, wyplenione chwasty,  
Zakwitnął bujnem kwieciem nasz wiek dziewiętnasty;  
Obruszać się na szlachtę nie miałby sposobu  
Nawet ksiądz definitor, gdyby powstał z grobu.

Och! bo już upłynęła druga wiosna pono,  
Jak grób jego porasta darniń zieloną.  
Młodzi Dęborogowie i naród z daleka  
Odwiedzają mogiłę świętego człowieka;  
O nim serdeczna pamięć łączy im sączy z oka;  
A jego miłość bratnia i wiara głęboka,  
A przykład jego cnoty nie zaginął marnie:  
Bo długo jeszcze będzie umacniać owczarnię.  
Była to w swoje czasy postać nader rzadka;  
Lecz dzisiaj Kościół święty, prawowiernych matka,  
Liczy garstkę pasterzów sporą a przykładną,  
Co własne swoje dusze za owczarnię kładną,  
Co pracują na polu, znoją się w kościele,  
Dzięką ze smutnym smutek, z wesołym wesele,  
Z ubogim chleb powszedni, a z każdym chleb ducha,  
A lud boży przykładnie ich nauki słucha,  
Z ich serca jak ze źródła czerpiąc dobre wzory  
Dostojnego ubóstwa i świętej pokory.

Grób po grobie pochłania czyjeś stare kości.  
Zapadaj, dawny wieku, na łono przeszłości;  
Ty zasię strojna w barwę różową, tęczową,  
Młoda jutrznio postępu, świtaj nam nad głową!  
A gdy już twoje słońce u południa stanie  
I oświeci grobowej ciemności otchłanie,  
Gdy promienni twem światłem zajrzym ku podziemi, —  
Niechaj się nie zawstydzim przed ojcy naszymi.  
Bo biada naszej głowie i twym blaskom biada,  
Jeśli stanie przed nami postać prapradziada,  
I głosem uroczystym zagrobowej mary

Szlachcic, Chłop, Pozycja  
społeczna, Przemiana,  
Historia, Sprawiedliwość

Ksiądz, Pobożność,  
Miłosierdzie



Rzecz: «*Redde quod debes*<sup>143</sup>, płacicie dług wasz stary!...  
Spuściliśmy prostacy naszą piękną stronę  
Na wasze ręce silne, na głowy uczone, —  
Od zgonu waszych przodków do dzisiejszej chwili,  
Obliczcie, coście wzięli, coście przymnożyli.  
Musi być w wasze czasy, które postępek budzi,  
I więcej kwiatów w polu, i cnót w sercach ludzi;  
Lubiliśmy procesa i pieniacze matnie,  
U was pewnie zakwitło miłowanie bratnie;  
Równych synów ludzkości odkupionych z krzyża  
U was pycha herbowna pewnie nie poniża;  
Porzuciliście puchar, co ku złemu kusi;  
Z trzeźwych piersi modlitwa gorętszą być musi;  
A jako *Bóg* nagradza cnotę zasłużoną,  
Toć i wasze niebiosa błękitniejsze pono...».

Och! boleśno posłyszeć taki głos z mogiły:  
Jeszcze nasze zasiewy kłosów nie puściły,  
A choć zda się dokoła zielone przestworza,  
Po trawce nie rozeznac kąkolę od zboża.  
A pieśniarz, co gotuje piosenkę do żniwa,  
Przebaczcie, że niepewnym tonem pobrząkiwa:  
Bo nie zgadnie, do jakiej nastroić się nuty,  
Czy tworzyć pieśń wesela, czy żalu wyrzuty.

Poeta

7 maja 1855

---

<sup>143</sup>*redde quod debes* (łac.) — oddaj, coś winny. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-urodzony-jan-deborog>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, Urodzony Jan Dęboróg, dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiedane, a rytmem spisane przez Władysława Syrokomłę, tom pierwszy, M. Jagielski, Poznań 1868.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0967-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.